RODZINA
i
DZIECKO

DOM i SZKOŁA

N. 10

ROK III GRUDZIEŃ 1938

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

TREŚĆ:

Str.

Kolęda 289

Tomasz Marycki — Absolwenci szkół średnich w junackich hufcach pracy 290

Maria Weryho - Radziwiłłowiczowa — Zabawka w życiu dziecka . 295

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE

Jedna czy wiele organizacyj wychowawczych młodzieży na terenie szkoły 298

Na marginesie „Kłopotów wychowawcy" 301

Na marginesie artykułu „Popołudniowe zajęcia młodzieży" . . 302

W obronie ambicji młodzieży 303

GŁOSY RODZICÓW

„żądamy udziału rodziców w wychowaniu" 304

Jeszcze o harcerzach 305

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

Kongres dziecka (dokończenie) 306

Z pracy patronackiej w okresie wielkich wakacji 310

Książki gwiazdkowe 311

Z PRASY POLSKIEJ 314

Z PRASY ZAGRANICZNEJ 316

Piątka z francuskiego 318

Adulescens Vulgaris 319

NR. 10 GRUDZIEŃ 1938 ROK III

RODZINA I DZIECKO

CZASOPISMO ZESPOŁU RODZICÓW

W nędznej szopie urodzony,
Żłób Mu za kolebkę dano.
Cóż jest, czym był otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy! Was to spotkało
Witać Go przed bogaczami.
A Słowo ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Narodziny Zbawiciela to ziszczona tęsknota ludzkości. Dzieciątko Jezus przynosi ze sobą na ziemię Miłosierdzie i Sprawiedliwość.

Radosne oczekiwanie Świąt Bożego Narodzenia przepełnia serca ludzkie nadzieją i budzi w duszy przedziwną słodką szczęśliwość.

Rzeczy wielkie i poważne mają nieraz swe doskonałe odbicie w prostych, maleńkich przeżyciach dziecięcych. To też najwięcej radości jest w domach, gdzie są dzieci. Niepokój dziecka, niecierpliwość oczekiwania, wiara i nadzieja spełnienia najskrytszych życzeń, urok podarków, choinki wytwarza niecodzienną atmosferę.

Cieszymy się jakoś na nowo, świeżo, patrząc w rozpromienione zachwytem oczy dziecka, dajemy się sami porwać zniewalającej tajemnicy czaru gwiazdki. Bo w oczach dziecka odbijają się radośnie i świeczki na choince, i kolędy, i miłość rodzinna, dobrobyt, ciepło serdeczne, i czarująca poezja tych chwil, o których się całe życie pamięta. Patrząc w te oczy, które płoną zachwytem i szczęściem, sami czujemy się szczęśliwi, może wracamy myślą w swoje lata dziecięce, do domu naszych rodziców, czujemy urok pierwszych spełnionych marzeń, pierwszych uniesień radości tak mocnych, że już potem nigdy takich nie bywa, rozumiemy wielką wagę takich chwil dla człowieka i dumni jesteśmy, żeśmy je naszym dzieciom potrafili dać.

Ale na mroźnej, niegościnnej ulicy przed niejedną wystawą przepełnioną łakociami, zabawkami, zbytkiem i bogactwem, stoi licho ubrana dzieciaczyna płaszcząc zziębnięty nosek o szybę — granicę innego świata — w nadziei, że uda się choć trochę zbliżyć do tych skarbów i cudów za szkłem. Jakże ma się cieszyć głodne i zmarznięte dziecko, jakże radować na przyjście Dzieciątka Jezus.

A bezrobotny ojciec uważający słusznie za swą bezmierną krzywdę spo-

niewierane prawo każdego człowieka do pracy, a matka wyprzedająca ostatnie graty byle przynieść na święta do domu jakąś marną strucelkę dla swoich, czyż mogą się cieszyć prawdziwie i beztrosko? A przecież i dla tych rodziców jest Wigilia. Przecież i dla ich dzieci jest Gwiazdka. Idą i patrzą na bogate wystawy kapiące luksusem, na okna mieszkań rozjaśnione blaskiem choinek, rozśpiewane kolędą, okna szczęśliwych rodzin. Czy my się orientujemy, co czują ci ludzie, jak muszą być dobrzy, cierpliwi, abynie nienawidzić tych, co się w dosycie i dostatku radują.

Nie wolno nam o nich zapominać, nie wolno przymykać oczu na ich smutny widok, przysłaniać uszu, aby nie słyszeć ich żałosnej, słusznej skargi. Ściany naszego mieszkania, a nawet grube mury naszych domów nie zdołają odgrodzić nas od ludzkiej niedoli, choćbyśmy chcieli uczynić z nich twierdzę egoistycznego szczęścia.

Spieszmy z pomocą, z darami dla dziecka głodnego, dla dziecka nagiego, dla rodziców bez pracy. Jeśli chcemy dać naszym szczęśliwym dzieciom piękne i dobre wspomnienia Gwiazdki i trwałe, nigdy nie zatarte wspomnienia rodzinnego domu, pomóżmy wraz z nimi dzieciom biednym.

I niech nie będzie to jałmużna rzucona jak ochłap, ale dar miłości bliźniego, starannie wspólnie z naszym dzieckiem wybrany i przygotowany, by nie przyszło samo Dzieciątko Jezus, a przyniosło ze sobą na świat Miłosierdzie i Sprawiedliwość.

Tomasz Marycki.

ABSOLWENCI SZKÓŁ ŚREDNICH W JUNACKICH HUFCACH PRACY.

W moich uwagach na temat wprowadzonego po raz pierwszy ustawowego i ogólnie obowiązującego udziału młodzieży z cenzusem w junackich hufcach pracy, wyraziłem przeświadczenie, że tegoroczni absolwenci szkół średnich stanęli przed ciężkim egzaminem życiowym, który nie będzie jednak połączony z trudem ponad ich siły. Dodałem nadto przekonanie, że wielkie racje społeczno - państwowe nakazują współdziałanie wszystkim czynnikom współwychowującym, wśród nich zaś i domowi rodzicielskiemu („Rodzina i Dziecko" Nr 6 r. b.).

Dziś, kiedy mamy już za sobą doświadczenie tegorocznych wakacji, spróbujmy podsumować wyniki i odpowiedzieć przede wszystkim na pytanie, jak wywiązała się młodzież ze swych obowiązków, jak wypadł egzamin dojrzałości złożony w twardej szkole życia obozowego, jak współdziałali rodzice a nadto jak przedstawia się sprawa od strony organizacyjnej.

Obiektywna odpowiedź na poruszone zagadnienie nie jest rzeczą łatwą. Brak przede wszystkim urzędowego oświetlenia zagadnienia przez czyn-

niki oficjalne [1]). Pewne przenikające do ogółu opinie komendantów obozów nie obrazują całości problemu i krzyżują się niejednokrotnie z przeważnie subjektywnie zabarwionymi opiniami rodziców uczestników obozów.

Zwrócić trzeba uwagę i na to, że roztrząsanie publiczne zagadnienia wymaga dużego umiaru, gdyż chodzi tu o rzecz wagi niecodziennej, o sprawę mającą duże znaczenie w całokształcie prac zmierzających do wychowania młodego pokolenia na dzielnych i prawych obrońców Rzeczypospolitej. Oddanie przed dwoma laty kierownictwa junackich hufców pracy w ręce wojska, odbywanie służby pracy przez młodzież z cenzusem w przededniu jednorocznej służby wojskowej, uzależnienie przyjęcia do szkół podchorążych od ukończenia służby pracy świadczą o ścisłym związku omawianego zagadnienia z pracą wojska, które stroni od dyskusji publicznych przeradzających się często w demagogiczne i nierzeczowe polemiki [2]).

Na podstawie spostrzeżeń, rozmów z młodzieżą biorącą udział w obozach, uwag rodziców i wypowiedzeń instruktorów stwierdzić można dodatni na ogół wynik pierwszej tegorocznej próby masowego wcielania do junackich hufców pracy młodzieży z cenzusem. Okazała ona w dużym procencie zrozumienie dla włożonych na nią zadań, poddała się regulaminowi służby, pracę fizyczną wykonywała w przepisanym wymiarze, starała się współżyć z towarzyszami pracy stale zajętymi w hufcach, pomagała instruktorowi oświatowemu i niejednokrotnie prowadziła samodzielnie pracę oświatową w obozie. Ważny cel społeczny polegający na zetknięciu przyszłego inteligenta z pracownikiem fizycznym został w dużym stopniu osiągnięty. Zostały niejednokrotnie nawiązane stosunki przyjacielskie, których wyrazem jest korespondencja po wyjściu z obozów junaków z cenzusem, przysyłanie przez nich upominków i paczek żywnościowych a niejednokrotnie wystaranie się o stałą pracę dla kolegów bez cenzusu.

Charakteryzując bliżej tegorocznych maturzystów w związku z ich postawą obywatelską w obozach, trzeba przeprowadzić w sposób zdecydowany linię podziału między młodzieżą pochodzącą z dużych środowisk a młodzieżą z ośrodków małomiasteczkowych i wiejskich. Porównanie wypada niekorzystnie dla młodzieży wielkomiejskiej. Najgorszą opinię zyskała sobie część młodzieży warszawskiej, wyróżniała się natomiast swym zachowaniem i postawą obywatelską młodzież śląska. Znane nam bliżej

[1]) Z uwagi na duże zainteresowanie kół rodzicielskich i konieczną propagandę tak słusznej i pięknej idei obowiązkowej służby pracy, wykonywanej przez młodzież kończącą szkołę średnią, należy szczególnie silnie podkreślić potrzebę tego rodzaju publikacji.

[2]) Przyp. red.: Redakcja podzielając słuszność tych uwag poprzestaje na jednorazowym omówieniu tego tak bardzo interesującego rodziców zagadnienia. Materiały już dostarczone lub nadesłane w przyszłości będą przekazane Głównej Komendzie Junackich Hufców Pracy.

fakty dotyczące zachowania się młodzieży warszawskiej są bardzo znamienne, gdyż ilustrują niewłaściwą postawę domów rodzicielskich. Młodzież ta, zwłaszcza jednostki pochodzące ze środowisk zamożnych — umieszczona nadto niewłaściwie w jednym z większych uzdrowisk podkarpackich [3]) — myślała więcej o zabawach niż o należytym wywiązywaniu się z włożonych na nią obowiązków. Przez brak karności społecznej, krytykomanię, tendencję do obchodzenia przepisów życia obozowego dawała zły przykład junakom bez cenzusu. Grzeszyła zaś niejednokrotnie prostactwem tak że płonne okazały się obawy, że junacy bez cenzusu przez brak wykształcenia i odpowiednich form życia towarzyskiego mogą źle oddziałać na maturzystów. Działo się często wręcz odwrotnie. Kultura życia codziennego, jak się i w tym przypadku okazało, pozostawia jeszcze wiele do życzenia w naszym życiu zbiorowym, nawet w tzw. sferach wyższych.

Brak należytego podejścia do sprawy ze strony rodziców ujawnił się w ich przesadnej troskliwości. Słaba być może propaganda służby pracy, uleganie panicznym nieraz informacjom, lecz także i nieracjonalne, cieplarniane wychowywanie (wbrew tak oczywistemu i tak silnie podkreślanemu w ostatnich czasach postulatowi wychowywania ludzi silnych i mocnych) stały się przyczyną zasypywania niejednokrotnie obozów paczkami żywnościowymi, wysyłek przekazów pieniężnych w nadmiernej, niedostosowanej do rzeczywistych potrzeb wysokości. Robiono to pomimo wyraźnej instrukcji rozsyłanej maturzystom równocześnie z kartami powołania przez Komendy Uzupełnień. Instrukcja ta pouczała:

Obowiązkiem każdego poborowego z cenzusem jest powiadomienie rodziców, by w czasie odbywania służby pracy n i e p r z e s y ł a n o m u:

1) w i ę k s z y c h k w o t p i e n i ę ż n y c h, które są zupełnie zbędne podczas odbywania służby pracy.

2) p a c z e k ż y w n o ś c i o w y c h, które przychodzą niejednokrotnie do jednostek J. H. P. przy panujących upałach w stanie zepsutym i uniemożliwiającym ich spożycie, a tym samym narażają wysyłających na straty materialne.

Przesyłanie poborowym z cenzusem większych kwot pieniężnych i paczek żywnościowych wprowadza w środowisko ubogiej młodzieży junackiej różnice majątkowe, co z punktu widzenia społecznego i wychowawczego jest wysoce niepożądane i mija się z samym celem służby pracy poborowych z cenzusem, gdyż 4-tygodniowy pobyt młodzieży w obozach junackich ma między innymi na celu właśnie przyzwyczajenie jej przed służbą wojskową do prostej strawy żołnierskiej.

Brzmi wprost niewiarygodnie wiadomość, że we wspomnianej miejscowości rodzice przysyłali około 80 paczek żywnościowych dziennie na około 240 maturzystów zatrudnionych w obozie.

W tej samej miejscowości dzienny wpływ gotówkowy wynosił do 800 zł. Rozdział tych sum pomiędzy junaków absorbował adiutanta batalionu niejednokrotnie do późnej nocy. Nic dziwnego, że młodzież tak lekkomyślnie rozpieszczana przez rodziców wykradała się z obozów na nocne zabawy, nie korzystała z kuchni obozowej, wyrażała się pogardliwie wobec

[3]) Należało tam raczej skierować młodzież uboższą, dla której dojazd do Karpat jest trudny do osiągnięcia.

junaków bez cenzusu o strawie obozowej, próbowała podarkami zyskiwać sobie kadrę podoficerską lub płacić kolegom bez cenzusu za wykonywaną za siebie pracę.

Nie uogólniajmy jednak naszej opinii o młodzieży inteligenckiej. Jako dowód, że niebezpieczne jest nieoparte na danych liczbowych generalizowanie, może służyć ciekawy wywiad z jedną z matek z Warszawy, skąd pewien odłam młodzieży zyskał sobie niezbyt pochlebną opinię:

Syn mój wyjechał na obóz bez entuzjazmu — mówi p. P. Był zmęczony maturą. Pragnął raczej wypoczynku niż pracy. I to, jak się zdawało, pracy ciężkiej, bez wytchnienia. Oczywiście, że w domu podzielaliśmy w zupełności jego nastawienie pod tym względem. Listy nadchodziły dość oficjalne. Wiedzieliśmy tylko, że nie jest chory, ani głodny, że praca nie jest ponad siły.

Kiedy wrócił, uderzył nas jego doskonały wygląd, opalona twarz. Schudł wprawdzie znacznie, ale apetyt i humor wspaniale dopisywały. I przy tym wniósł do domu jakąś radość życia, jaką tylko młodość normalna, zdrowa rozpromienia koło siebie.

Powiada, że wrócił w nastroju wielkiej koleżeńskości. I z tymi niecenzusowymi też. W pierwszym tygodniu byli tylko maturzyści, potem dopiero włączono do nich junaków bez cenzusu, ale współżycie bynajmniej na tym nie ucierpiało. Niecenzusowi odnosili się do nich z wielką ufnością, która aż ich zadziwiła. Zadawali pytania, prosili o wyjaśnienia, a cenzusowi tłumaczyli im, dzielili się z nimi swoją wiedzą, czując się po raz pierwszy w życiu w stosunku do kogoś c z y m ś. Rozmowy młodych z różnych sfer były podobno nieraz długie, poważne i głębokie. Zdarzało się często, że niecenzusowy, gdy tylko się udało, wyręczał słabszego fizycznie kolegę z cenzusem, ot kiedy to nie kłuło w oczy ani Władzy ani kolegów.

Jedzenie było proste, ale dość smaczne i obfite, nikt nie chorował. — A jak sprawa czystości, higieny — pytam. O, musieli się kąpać, myć — tego wymagały władze. No, wrócił oczywiście bardzo brudny, ale nie brudniejszy jak z obozów harcerskich.

Jeżeli chodzi o nas, o rodziców, to uderzyła nas przede wszystkim jakaś dojrzałość życiowa w nim. Uważamy, że otrzymał doskonałe przygotowanie do wojska. Troska nasza o niego teraz, kiedy za parę tygodni rozpocznie się służba wojskowa, bardzo zmalała — ufamy, że da sobie radę. Byle tylko zdał egzamin do politechniki.

Chłopiec mój i jego koledzy myślą teraz jakoś poważnie o wojsku, nie jak o eskapadzie zawadiackiej, żądni przygód i nowych wrażeń, ale z bardzo poważnym zrozumieniem i poczuciem obowiązku. Nawet przykro by im było nie iść do wojska.

Uważam, że sama myśl obozów jest śliczna. Wykonanie może jeszcze niedoskonałe, ale przecież to pierwszy rok. Chłopcy mieli wszystkiego dość. Tylko słodyczy za mało, no ale trudno od obozu tego żądać. Posyłałam słodkie paczki, ale przecież przy fizycznym wysiłku to jest bardzo potrzebne.

Nawet biegaczom zawodowym po drodze wtyka się do ust kostki cukru.

Rodzice, jak to częściowo z dotychczasowych rozważań wynika, nie stanęli na ogół na wysokości zadania. Stwierdziliśmy wśród sfer, zwłaszcza zamożnych, niewłaściwą postawę obywatelską. Nieliczne tylko zanotowano przykłady zrozumienia idei obozów i współdziałania wychowawczego na tym odcinku z komendą. Na ogół odnoszono się do tego tak ważnego zagadnienia z niedowierzaniem tak charakterystycznym zresztą, kiedy

trzeba się ustosunkować do rzeczy nowej. Na postawę społeczną (a nie, jak to przeważało, egocentryczną) w tej sprawie trzeba będzie jeszcze poczekać. Wymaga to wzmocnienia propagandy wśród kół rodzicielskich, co jednak już w tym roku powinno nastąpić.

Jakże z kolei przedstawiała się sprawa od strony organizacyjnej? Stwierdzić tu trzeba przede wszystkim olbrzymi wysiłek organizacyjny komendy junackich hufców pracy, która stanęła przed ciężkim zadaniem wcielenia dużej ilości absolwentów do nielicznych stosunkowo kadr stale zatrudnionych junaków. Trzeba było pokonać trudności w zakwaterowaniu i umundurowaniu (junacy z cenzusem otrzymali nowe wyekwipowanie). Należało przygotować kadrę oficerską i podoficerską do nowego trudnego zadania, opracować instrukcje normujące wymiar pracy abiturientów itp.

Dziwić się nie można, że w pierwszym roku nie uniknięto rozmaitych niedociągnięć i uchybień. Były one przedmiotem skarg i reklamacji, które stugębna plotka roznosiła i wyolbrzymiała. Komendanci baonów żądali od cenzusowców po zbyt krótkim okresie zaprawy wykonywania pracy według norm, do których mógł dociągnąć pracownik już doświadczony. Dzięki ingerencji Głównej Komendy sprawa została załatwiona w sposób korzystny dla młodzieży z cenzusem.

Najwięcej skarg było na wyżywienie. Wikt mieli junacy z cenzusem taki sam, jak ich koledzy bez wykształcenia średniego. Rozwiązanie inne sprawy w postaci specjalnych racji żywnościowych dla maturzystów było ze względów wychowawczych niedopuszczalne. Polepszenie zaś strawy dla wszystkich pociągnęłoby za sobą konieczność zwiększenia i tak skromnego budżetu. Rzecz oczywista, że przejście z kuchni domowej do sposobu odżywiania się żołnierskiego, które jest wprawdzie zdrowe i wystarczające, lecz proste i mało urozmaicone, nie było łatwe. Aprowizacja obozów położonych przeważnie daleko od większych środowisk była utrudniona, a jeżeli przypadkiem dołączyły się do tego niesprzyjające warunki czysto lokalne, niedogodności stawały się jeszcze większe.

Stosunek oficerów i podoficerów, co z uznaniem podkreślali junacy, nie budził na ogół zastrzeżeń. Duży to sukces organizacyjny, którego źródła należy szukać w pedagogicznym podejściu do sprawy Głównej Komendy i w zrozumieniu zadań ze strony kadry oficerskiej. Jest rzeczą jasną, że rozmaicie ta sprawa przedstawiała się w rozmaitych obozach, zależnie od indywidualności i przygotowania wychowawczego komendantów.

Abiturienci krytycznie oceniali wszelkie niedociągnięcia w organizacji obozu i w organizacji samej pracy. Podnoszenie się z roku na rok poziomu organizacyjnego hufców pozwala sądzić, że w najbliższej przyszłości zabraknie po prostu materiału do tego rodzaju spostrzeżeń.

Z zebranych wśród rodziców głosów z dziedziny organizacyjnej wysunąć warto następujące dezyderaty:

1) prośba pod adresem władz szkolnych o dokładne pouczenie młodzieży

kończącej licea i ich rodziców o idei służby pracy i o organizacji obozów junackich hufców pracy,

2) prośba o otoczenie junaków czujną opieką również w czasie wolnym od pracy fizycznej, pozostawienie bowiem chłopców niewyrobionych życiowo wpływom „doświadczonych" starszych kolegów może czasem pociągnąć nieodpowiednie następstwa,

3) prośba o wprowadzenie do obozów opiekunów pedagogicznych z ramienia władz szkolnych, analogicznie do organizacji letnich obozów przysposobienia wojskowego,

4) prośba o wprowadzenie jednolitych kryteriów przy wyróżnianiu junaków odznaką pamiątkową junackich hufców pracy,

5) prośba o kierowanie młodzieży z wielkich miast do wsi, a nie miejscowości kuracyjnych, zbliżonych przez swą atmosferę do miasta.

Maria Weryho-Radziwiłłowiczowa.

ZABAWKA W ŻYCIU DZIECKA.

Dziecko i zabawka to dwa pojęcia nierozłączne. Kupić zabawkę na pozór tak łatwo, a jednak nabycie jej sprawia nieraz wielki kłopot rodzicom, którzy radziby nie tylko obdarzyć dziecko na gwiazdkę, imieniny lub urodziny, ale i sprawić mu jak największą sumę przyjemności. Z jednej strony głowią się nad wyborem, z drugiej — muszą się liczyć z ceną. Martwią się, że nie mogą kupić np. pięknie wystrojonej lalki, efektownej maszyny z bardzo złożonym mechanizmem, wyścigów konnych.

Dziecko ma pogląd na zabawkę zupełnie odmienny: im zabawka prostsza, tym dla niego milsza.

Wartość i cena np. lalki nie gra też żadnej roli, im skromniejsza będzie lalka, im łatwiej da się uczesać, ubrać w taką sukienkę, jaką ono samo nosi i rozebrać, tym dziewczynka więcej się nią zajmie, przywiąże, a czy suknia będzie jedwabna czy kretonowa — to sprawa podrzędna.

Widziałam jak dzieci, mając piękny tramwaj, który za nakręcaniem śruby posuwał się naprzód, chętniej bawiły się pudłem, które przetworzyły same w tramwaj, ustawiały naokół różne przedmioty, usiłując odtworzyć rzeczywistość. Prosty latawiec, sklejony w ich oczach, zabawi je dłużej niż ozdobny i kupny.

Zabawa dla dziecka — to nie tylko igraszka, to jego praca, jego życie. Bliższe wniknięcie w psychologię dziecka wyrobi w nas to przekonanie, że przy wyborze zabawek na pierwszym planie trzeba postawić wspomniane wyżej właściwości dzieci samych, nie zaś gusta i upodobania osób starszych. Trzeba uwzględnić zamiłowania dziecka i dać mu do ręki taką rzecz, którąby najlepiej odpowiadała jego sile, wiekowi, indywidualności, którąby zaspakajała wrodzone popędy do naśladowania, kombinowania, tworzenia.

Dobra zabawka łączy w sobie dwa warunki: sprawia dziecku przyjemność i działa dodatnio na jego umysł.

Zabawka ma być zastosowaną do wieku dziecka. Zabawka zbyt skomplikowana, dla danego dziecka za trudna przestaje być przyjemna, a zbyt łatwa — staje się nudną.

Co do wyboru zabawek najczęściej decyduje subiekt sklepowy, który nie jest ani pedagogiem, ani nie zna rozwoju dziecka, dla którego ma być przeznaczona zabawka, ani jego upodobań.

Ażeby trafnie dobrać zabawkę dla dziecka, trzeba uprzytomnić sobie, w jakim wieku jest dane dziecko i jakie popędy mamy zaspokoić.

U dziecka w wieku szkolnym (7 — 10 lat), myśl poprzedza czyn; musi obmyślić co i jak ma zrobić, ma pewien określony cel. W tym wieku zabawki powinny zbliżać się raczej do materiału surowego. Dziatwa nabiera zamiłowania do robót ręcznych i marzy o narzędziach stolarskich, tokarskich, maszynie do szycia, o farbach, o różnych warsztacikach, małych drukarenkach, o materiałach takich jak dykta, tektura, materiały do szycia itp. Wielką przyjemność zrobią rodzice, gdy ofiarują dzieciom w tym wieku warsztat stolarski mały, narzędzia do slojdu, kuchenkę, na której można przygotować skromne potrawy, przyrządy do herbaty z maszynką, na której można zagotować wodę, pralnię z całym urządzeniem itp.

W dzieciach starszych od lat 9-ciu zaczyna się rozwijać pierwiastek współzawodnictwa, rozpoczyna się epoka gier zbiorowych. Loteryjka, domino, kręgle, serso, krokiet, różne gry towarzyskie, są to zabawy, w których młodzież przyjmuje chętnie udział.

Zajmują ją teraz zabawki bardziej złożone: motory, które wprowadzają w ruch maszyny, maszyny do pisania, trudniejsze łamigłówki, latawce. Lubią książki do czytania ładnie ilustrowane, a także do przebierania się strój ludowy, strażacki, skautowy.

Jest rzeczą znamienną, że najmilszą zabawką dziecka — najdłużej się nią bawi — jest ta, którą sobie zrobi samo, gdyż włożyło w nią swój pomysł, czas i pracę. Samochód zrobiony z pudełek i ze szpulek będzie się ciągle udoskonalał, będzie tym „prawdziwym autem". Łóżeczko zrobione dla lalki z patyczków i tektury będzie milsze od kupnego: jest ono najlepiej dopasowane do najmniejszej lalki.

Nieraz widzimy jak dzieci, posiadające kosztowne zabawki, najlepiej się bawią lalkami wyciętymi z papieru.

A gdy zabawka będzie odpowiednia dla danego wieku i usposobienia, gdy będzie się nadawała do rozmaitych zmian i czynności, gdy umysł i ręce dziecka pobudzi do działania, gdy nie będzie niepożytecznym cackiem, na które się można patrzeć, póki się nie opatrzy, ale materiałem, z pomocą którego zmysł kombinacyjny i wyobraźnia coraz to co nowego wytworzy , wówczas stać się może niepoślednim czynnikiem w rozwoju dziecka.

W dziewczynkach 8-mio i 9-cio letnich największe zainteresowanie budzi lalka, naturalnie bywają wyjątki. Mogą mieć nawet jedną tylko lalkę,

do której się bardzo przywiązują, opiekują się nią i otaczają prawdziwą miłością macierzyńską: ubierają, szyją dla niej, zabierają ją ze sobą, gdy idą na spacer, tak jakby to było niemowlę — maleńki braciszek czy siostrzyczka. Z lalką swoją taka dziewczynka długo się nie rozstanie, nawet gdy jest znacznie starsza.

Skoro wiemy, że każda zabawka, pośrednio czy bezpośrednio, wpływa na rozwój dziecka i ma w sobie pierwiastek kształcący, nie wystarczy ograniczyć się tylko do tego, by dać zabawkę, należy bacznie uważać, jak jej używa, czy się dziecko bawi w sposób właściwy i co wynosi z zabawy.

Niewłaściwe są np. gry, budzące zamiłowanie do hazardów. Tam, gdzie powodzenie zależy od osobistej zręczności lub pomysłowości, a wygrana przynosi zadowolenie moralne, nie ma powodu do obaw o charakter dziecka. Lecz tam, gdzie o wygranej rozstrzyga tylko przypadek, np. ilość wyrzuconych punktów (gry kostkowe), gry w karty, totalizator, gdzie dzieci z zapamiętałością namiętnych graczy ubiegają się o wygraną, choćby ją stanowiły orzechy, nie pieniądze, tam wychowawca ma słuszne powody do obaw.

Dziecko musi mieć miejsce do przechowania zabawek, swój kącik w pokoju, który będzie zastawiony parawanikiem, czy też zawieszony firaneczką. W swoim „kąciku" jest gospodarzem, nikt mu nic nie ruszy i nikt nie przeszkodzi. W kąciku jest półeczka na zabawki, stolik, krzesełko, pudło albo kosz do przechowania materiału, z którego fabrykować będzie zabawki — różne pudełka, szpulki, kawałki drzewa, deseczki, tekturki itp. W kąciku znajduje się wieszadełko do zawieszania lejc, skakanek, woreczka z piłkami itp. Na ziemi stanie koń na biegunach, pudło z klockami, wózek itp. Na ścianie zawiesi się szczoteczkę do zamiatania i ściereczkę do kurzu. Kącik musi być zawsze starannie sprzątnięty, ale musi też być w nim ładnie. Rodzice też mogą dopomóc przy ozdobieniu kącika: zawieszą jaki obrazek, postawią wazonik z kwiatkiem, położą matę na ziemi. Od czasu do czasu wejdą do kącika, przyjrzą się zabawie, wykażą większe zainteresowanie do zabawek, szczególnie do tych, które są przez dziecko wykonane, czasem dadzą jaką radę — wszystko to podnosi wartość takiej pracowni.

O ile zabawki dla dziecka są niezbędne, o tyle nadmiar ich stanowczo jest szkodliwy. Mając wielką ilość zabawek, dziecko obojętnieje do nich, prędko się nuży, przyzwyczaja do nieporządku, zagija swoją pomysłowość. Ograniczenie zaś ilości zabawek przyniesie tylko korzyści dziecku, uczy się ono cenić to, co posiada i dłużej interesuje się każdą rzeczą.

S p r o s t o w a n i e. W artykule „Rola Sztuki w Wychowaniu", Elżbiety Bąkowskiej, „Rodzina i Dziecko" Nr 8 r. b. (wiersz trzeci) mylnie wydrukowano „oddziaływanie na rozwój impulsu" zamiast „oddziaływanie na rozwój umysłu".

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE.

Jedna czy wiele organizacyj wychowawczych młodzieży na terenie szkoły.

Ustawicznie słyszymy jak wzrastają narzekania na niedostateczną w skutkach działalność wychowawczą szkoły, na obniżanie się autorytetu nauczyciela. Poza nieliczną garstką zdecydowanych optymistów przekonanie to podzielają wszyscy, a co najważniejsze i najciekawsze — młodzież. Rzecz jasna nie w ankietach i wypowiedziach oficjalnych — te bowiem zawsze wypadają dla szkoły korzystnie, zwłaszcza jeśli przeprowadzane są przez zainteresowanych wychowawców i nauczycieli.

W rozmowie młodzieży między sobą słyszy się narzekania na bezmyślność i bezużyteczność samorządów szkolnych, na suchą i bezduszną formalistykę „godzin wychowawczych", na bezskuteczność tu i ówdzie organizowanych „tygodni prawdomówności", oszczędności itp.

Młodzież nie chce uznawać pewnych form pracy nad sobą, zbyt już wyraźnie i tendencyjnie wychowawczych i wymuszonych. Reakcja ta jest tym wyraźniejsza, im bardziej wyraźny nacisk kładzie szkoła na te sprawy. Bezsprzecznie niepoślednią rolę odgrywają tu i inne czynniki, do takich należy różnokierunkowość i poniekąd bezplanowość w oddziaływaniu wychowawczym różnych szkół a nierzadko nawet i tej samej szkoły.

Przemiany ideologiczne, których świadkami jesteśmy w chwili obecnej, nie lepiej odbijają się na jednolitości kierunku wychowawczego szkoły. Młodzież z właściwą sobie bystrością dostrzega wszelkie niekonsekwencje i oportunistyczne odchylenia wychowawców raz w prawo, raz w lewo i rzecz jasna nie nabiera przez to zbyt dobrego mniemania o wartości wychowawczych zamierzeń.

Dlatego też dobrowolne i samorzutne formy pracy w organizacjach młodzieży zyskują sobie znacznie większe uznanie niż praca w samorządzie, kołach i kółkach.

Młodzież skłonna jest bowiem wierzyć, że w organizacjach dobrowolnych ponosi odpowiedzialność za pracę, los organizacji i jej kierunku ideowego, którego jak gdyby staje się współtwórcą i samorzutnym realizatorem.

Że organizacje młodzieży wywierają wpływ wychowawczy t. zn. kształtujący przede wszystkim pogląd na świat, nie ulega chyba wątpliwości, zwłaszcza przy bliższej obserwacji młodzieży starszej np. akademickiej. Z tych właśnie doświadczeń wynikałoby, że wpływy światopoglądu są w praktyce silniejsze i ważniejsze niż wpływy kształtujące charakter moralny. Tak np. można by sobie wyjaśnić fakt, że na uczelniach wyższych w czasie ekscesów o charakterze dość często urągającym najprymitywniejszym pojęciom moralności zbiorowej nie widzimy wcale żadnego oporu ze strony uczestników (wieloletnich) organizacyj, które sobie stawiają, jako najważniejsze cele, właśnie kształtowanie charakteru moralnego, — i to organizacyj bardzo liczebnych.

Innym przykładem tegoż samego zjawiska może być powodzenie, jakim u młodzieży starszej, zwłaszcza licealnej, cieszą się organizacje tajne. Jako szczegół interesujący warto zauważyć, że w organizacjach tych brali niekiedy udział członkowie związków młodzieży oficjalnie dopuszczonych i szczególnie na terenie szkoły popieranych, o celach nic wspólnego nie mających z organizacjami tajnymi, które jednak zdawały się bardziej odpowiadać młodzieży. Nie ulega wątpliwości, że moment tajemnicy, nielegalności, bibuły wkładanej w szatni do rękawa lub w klasie do ławki pokryjomu, tajemniczo — odgrywa tu również znaczną rolę. Zresztą na tym odcinku sytuacja poprawiła się obecnie. Liczba nielegalnych organizacji zmniejszyła się.

Lecz pozostawmy na boku dygresje i przykłady i wróćmy do sedna rzeczy. Nie można negować wpływu wychowawczego organizacji młodzieży — inną jest sprawa jakości tego wpływu i jego zgodności z kierunkiem wychowawczym szkoły.

Na terenie szkół średnich istnieje 9 organizacyj międzyszkolnych młodzieży lub dla młodzieży, dopuszczonych przez władze szkolne. Stosunek tych władz jest obecnie uregulowany uwagami zawartymi w programie gimnazjum państw. oraz okólnikiem nr. 72 z 21 lipca 1937 r. (II w. — 2764/37) Ministerstwa W. R. i O. P. który wymienia następujące organizacje: Koła Krajoznawcze, L. O. P. P., L. M. K., Polski Biały Krzyż, Polski Czerwony Krzyż, P. W. K., Sodalicja Mariańska, Straż Przednia, Z. H. P., Ponadto istnieją najrozmaitsze organizacje klasowe i międzyklasowe, jak koła naukowe itp.

W interesie społeczeństwa leży, rzecz jasna, wywieranie wpływu na kierunek i metody wychowawcze organizacji. Rozwiązanie praktyczne tej sprawy dokonywane zazwyczaj bywa przez poddawanie kół i zespołów organizacyjnych opiece lokalnych władz szkolnych, tj. dyrektorów szkół średnich względnie wyznaczonych przez nich opiekunów. Mogłoby się wydawać, iż rzecz jest rozwiązana istotnie — w prakytce jest jednak inaczej. Przede wszystkim większość organizacyj młodzieżowych posiada ośrodki dyspozycyj centralne, narzucające programy i metody ich realizacji, stąd możliwość powstawania konfliktów pomiędzy zespołami młodzieży broniącej interesu organizacji a szkołą, która występuje w imieniu własnego interesu wychowawczego, przy czym zdarza się, iż obie strony rozumieją ten własny interes dość opacznie.

Drugi moment to różnorodność charakteru, założeń ideowych, celów i metod poszczególnych organizacyj, — stąd trudność polegająca na krzyżowaniu się zakresów działalności a nawet i ideologii poszczególnych organizacyj, co uniemożliwia im równoczesne działanie na terenie jednej szkoly.

Trzeci moment to brak wśród wychowawców ludzi dostatecznie związanych z życiem organizacyj młodzieżowych, aby mogli pełnić z powodzeniem funkcje opiekunów z ramienia szkoły. Przeszkadza temu również przepracowanie nauczycieli, niskie wynagrodzenie, zmuszające do szukania dodatkowych źródeł zarobku dla utrzymania rodziny, obciążenie obowiązkami wychowawczymi w licznych kołach, kółkach, samorządach, zrzeszeniach itp. oraz funkcjami inkasenta najrozmaitszych składek z ramienia szkoły i szeregu instytucji publicznych. Wszystko to popycha w kierunku wniosku: zmniejszyć liczbę organizacyj młodzieżowych do jednej znajdującej się pod nadzorem i opieką państwa. Wpływ państwa, które przecież musi realizować własne cele w wychowaniu, jest rzecz jasna, w takiej organizacji łatwy i prosty. Rozkaz, który musi być wykonany — jest wykonany. Jest tylko jeden pogląd na świat, ten oficjalny, nie ma wahań w wyborze, nie ma trudności, jest jedna tylko droga. Łatwiej jest bezsprzecznie uregulować stosunek szkoły do takiej organizacji, należą do niej wszyscy przymusowo, nie ma trudności rekrutujących, ale raczej przeciwnie, są trudności z usuwaniem niepożądanego elementu. Nie możemy patrzeć obojętnie na nasze rozbicie organizacyjne na terenie choćby młodzieży szkolnej, nie poruszając już tej sprawy z punktu widzenia ogólnoorganizacyjnego. Doświadczenia Włoch, Niemiec, Rosji Sowieckiej, Rumunii wskazują na takie właśnie szerokie możliwości wyzyskania organizacyj wychowawczych w interesie państwa. Domyślny czytelnik powie — aha, propaganda totalizmu. Chcę być bezstronny. Nie o to mi chodzi. Totalistyczna jedyna organizacja młodzieży na terenie szkoły to przecież przymus, którego tak młodzież nie lubi nawet w tych naiwnych formach przymusowego i niepoważnego parlamentaryzmu w popularnych samorządach. Ponad to w znanych nam dobrze pol-

skich warunkach, które cechuje szczególna nieumiejętność organizowania życia — to tylko zachęta do podminowania szkoły dziesiątkami tajnych organizacyj, przeciw którym będziemy całkowicie bezsilni podobnie jak i dziś jesteśmy, gdy jest ich mniej. Wiemy zresztą, że przymusowe organizowanie młodzieży u nas dawało doświadczenia raczej ujemne i nie zachęcające do powtarzania. Niemniej jednak przyglądając się zakresowi działalności poszczególnych organizacyj łatwo jest dojść do pewnych wniosków. Naczelnym z tych wniosków jest konieczność zmniejszenia liczby organizacyj młodzieżowych na terenie szkoły, oraz koordynacja i podział zakresów działalności i uzgodnienia z programem wychowawczym pozostałych. Wśród organizacji młodzieży łatwo wyróżnić dwa typy. Pierwszy to organizacje o charakterze ogólno-wychowawczym — są to Sodalicja Mariańska, Z. H. P., i Straż Przednia. Drugi to organizacje o specjalnym zakresie działalności np. Szkolne Kasy oszczędności, L. M. K., L. O. P. P., Koła Szkolne T. P. B. P. S. P., P. B. K. i wiele innych. Pierwszy typ obejmuje organizacje, które można by krótko ze względu na zakres działania określić, jako reprezentujące kolejno: wychowanie religijno-moralne — sodalicja, fizyczno-społeczno-moralne — Z. H. P. i społeczno-intektualne — Straż Przednia. Organizacje tego pierwszego typu winny posiadać częściowo rozgraniczony zakres działania i wpływów. Ze względu na charakter poszczególnych organizacyj oraz wiek i zainteresowania młodzieży nasuwają się następujące rozgraniczenia. Harcerstwo, którego program wychowawczy i wyszkoleniowy jest ogólnie znany, obejmuje przede wszystkim klasy gimnazjum oraz częściowo klasy liceum. Dobór uczestników na zasadzie dobrowolnych zgłoszeń. Straż Przednia, mająca w założeniu wychowawczo - społeczny sposób oddziaływania na młodzież i dążąca do ukształtowania jej poglądu na świat i przygotowania do życia w społeczeństwie dorosłych, obejmuje klasy licealne przede wszystkim i częściowo 4 klasę gimnazjalną. Dobór uczestników podobnie jak i w harcerstwie na zasadzie dobrowolnych zgłoszeń. Możliwości konfliktów pomiędzy Z. H. P. a S. P. mogą być usunięte przez niestawianie przeszkód w należeniu członków Z. H. P. do S. P. i odwrotnie, (należenie jednak do dwóch organizacji winno nosić raczej charakter wyjątkowy), oraz przez uzgadnianie kierunku form pracy obu organizacyj na wszystkich szczeblach przy współudziale władz szkolnych.

Sodalicja Mariańska jako organizacja zajmująca się wychowaniem religijnym zajmuje stanowisko szczególnie uprzywilejowane. Mogą do niej, a nawet powinni (rzecz jasna na zasadzie dobrowolności) należeć członkowie obu poprzednio wymienionych orgnizacji.

Odmiennie winna zostać rozstrzygnięta sprawa organizacyj „specjalnych", jak je już poprzednio nazwałem. Organizacje te, będące przeważnie expozyturami młodzieżowymi organizacyj dorosłych, mające charakter masowy, najczęściej ograniczają się do zbierania składek oraz zdradzają skłonność do zwiększenia ustawicznego swej liczby w miarę powstawania nowych organizacyj starszego społeczeństwa. Najczęściej wysuwa się w ich obronie dwa argumenty: jeden to ważność tych prac, które podejmują np. S. K. O. — przyzwyczajanie do oszczędzania — z punktu widzenia społecznego istotnie ważne, lub obrony przeciwlotn. i gaz. jako zadania L. O. P. P. itd., i drugi — ich masowość dzięki której obejmują młodzież, która w innych wypadkach znalazłaby się poza nawiasem pracy organizacyjnej, co z punktu widzenia wychowawczego uznać należałoby za niewskazane. Dodać należy, iż niektóre z tych organizacyj są organizacjami wyższej użyteczności publicznej i stąd posiadają szczególne przywileje. Argumenty tego typu są jednak o tyle niebezpieczne, że pociągają za sobą kontrargumenty i kontrpropozycje. Ważność prac pew-

nego rodzaju nie zmniejsza się przez to, że wykonuje się je pod inną nazwą. Tak więc prace samarytańskie były i są z powodzeniem wykonywane przez Z. H. P. i drużynom harcerskim można je z powodzeniem przekazać całkowicie.

Masowość i obejmowanie młodzieży, któraby rzekomo w innych warunkach nie brała udziału w życiu organizacyjnym ma tyleż zalet co i wad. Wiadomo bowiem, iż w organizacjach tego typu pracują istotnie właśnie ze względu na masowość, tylko nieliczne jednostki, pozostałe ograniczają się wyłącznie do płacenia składek, ściąganych często przy pomocy nauczyciela, i przyzwyczajają się właśnie do bierności organizacyjnej i nawet społecznej. Dalsze rozwijanie organizacyj tego typu na terenie szkoły grozi niebezpieczeństwem całkowitego rozbicia młodzieży na niezliczoną ilość zwalczających się lub w najlepszym wypadku tolerujących się tylko kółek, bez istotnych korzyści wychowawczych. Organizacje tego typu muszą być likwidowane, ich działy pracy natomiast przekazywane pozostałym, które winny ze swej strony wciągać młodzież niezorganizowaną drogą przeprowadzania okręgowych akcyj na terenie całej Polski, tworzenia odnośnych sekcyj itp. Pozwoli to na zaoszczędzenie znacznej ilości czasu i wysiłków tak samej młodzieży jak i wychowawców, na których w zasadzie tego rodzaju prace spadają. Niekiedy wysuwa się także argument wychowawczego znaczenia składek i opłat pieniężnych młodzieży na cele społeczne — zapomina się jednak z reguły o pochodzeniu tych pieniędzy i o tym, że rygorystyczne ściąganie tych opłat daje zwłaszcza w środowisku niezamożnej młodzieży jak najbardziej fatalne rezultaty wychowawcze, przyzwyczajają bowiem tę młodzież często do zdobywania pieniędzy na te cele niezbyt prostymi drogami — wcale bowiem nie jest tak jak myślą romantycy, że młodzież wyrzeka się kina, słodyczy i innych przyjemności, aby spełnić obowiązek patriotyczny. Wiemy zresztą o tym dobrze, ale wygodnie jest o tym właśnie nie pamiętać.

Proponowane rozwiązanie problemu ułatwi również rozwiązanie i innego zagadnienia, a mianowicie zagadnienia opiekunów — łatwiej jest bowiem zaznajomić i zainteresować sprawami od 1 do 3 organizacji jednego opiekuna lub grona pedagogicznego szkoły, niż znaleźć takiego, którzyby interesował się 12 organizacjami względnie przymusić każdego do interesowania się właśnie taką a nie inną, ponieważ nie ma jej kto objąć. Wyniki takich sposobów postępowania są zbyt dobrze znane zwłaszcza w organizacjach młodzieży, aby potrzeba je było omawiać. *M. Witkowski.*

Na marginesie „Kłopotów wychowawcy".

W numerze październikowym „Rodziny i Dziecka" zamieszczony został artykuł Romana Kubińskiego p. t. „Kłopoty wychowawców" (przedruk z wydawnictwa „Dom i Szkoła"). Autor z całą słusznością podkreśla ogromne trudności spotykane w pracy nad wychowaniem młodzieży szkolnej i zwraca uwagę na konieczność ścisłej współpracy rodziców i wychowawców. Jednakże w artykule tym znajduje się zdanie, zasługujące może na bliższe omówienie. Stwierdzając za Amerykaninem, prof. Devey, że nie „bezpośrednia nauka normalna" ma w szkole znaczenie, lecz „kształcenie charakteru za pomocą wszystkich czynników, środków i warunków życia szkolnego" p. Kubiński pisze dalej co następuje:

„Wychowawca na tym polu spotyka się z nauczycielem religii. Tylko gdy ten wskazuje wielkie, często przestraszające siły umysłowe ucznia, ideały Boga, życia wiecznego, porządku moralnego w duszach, tamten ściąga uwagę wychowanka na ziemię i pokazuje mu praktyczne, doczesne cele".

Ideały religii, które przestraszają młodzież i tak bujają w abstrakcjach, że trzeba je dopiero ściągać na ziemię, rzeczywyiście mijają się z celem. Czy jednak jest to wina ideałów, ich zbyt wysokiego nastawienia, czy też po prostu kwestia odpowiedniego podawania pewnych prawd? Religia określa stosunek człowieka do Boga, ale przyjmując ogólne prawdy wiary, każdy z nas nie tylko może, ale musi ustalić własny swój światopogląd, wypracować go szczegółowo i po prostu przeżyć treść zawartą w dogmatach religijnych i przykazaniach katechizmowych. Dopiero wtedy stają się one naszą własnością i znajdują zastosowanie w naszym życiu. Jakkolwiek bowiem religia ukazuje człowiekowi cel ostateczny, osiągalny dopiero u kresu życia, to jednak dojście do tego celu jest możliwe tylko przez osiągnięcie szeregu celów pośrednich, właśnie celów doczesnych. Dla człowieka wierzącego nie ma rozdziału pomiędzy doczesnością a wiecznością: Wszystko jest tym samym życiem, pojętym jako całość. Ideały duchowe mają wartość właśnie dlatego, że nastawiają odpowiednio naszą działalność, dają ten kościec moralny, o który chodzi autorowi artykułu. Tylko od początku trzeba wpajać w dziecko przekonanie, że ono ma już teraz, w swoim własnym światku, w niewielkim zasięgu swych możliwości realizować prawdy, podane przez Chrystusa. Że Ewangelie te zostały napisane dla każdego z nas, a przykazania dotyczą nie jakichś wyjątkowych okoliczności, ale właśnie drobnych szczegółów codziennego życia, że miłość Boga i płynące stąd umiłowanie wszystkiego tego, co piękne i szlachetne, nie jest przywilejem dusz wybranych, ale jest dostępne dla każdego człowieka, podchodzącego do spraw tych z dobrą wolą. Właśnie nauka religii, jako nauka obejmująca zagadnienie moralne jest najbardziej związana z życiem. Przykazania, nakazujące uczciwość, prawdomówność i obowiązkowość znajdują swe zastosowanie w codziennym życiu szkolnym, rozstrzygając sprawy ściągaczek i oszukiwania nauczycieli oraz innych bolączek szkolnych. Ideały Boga i życia wiecznego spełniają niesłychanie ważne zadanie wychowawcze, gdyż podają odpowiedzi na pytanie: „w imię czego?". W imię czego żądamy od młodzieży intensywnej pracy nad sobą, wyrzekania się łatwych powodzeń, hartu, a nawet nieraz bohaterstwa? W imię czego narzucamy prawa i reguły postępowania? Jeżeli Bóg przestaje być abstrakcją, o której się mówi wyłącznie na lekcji religii, jeżeli wchodzi On jako coś żywego i istotnego do światopoglądu budowanego z takim trudem w młodych umysłach, to i dalsza postawa moralna wobec zagadnień życiowych staje się logiczną koniecznością. Ideał i życie praktyczne łączą się w konsekwentną całość. Nie każdy zostanie świętym, ale każdy ma możność i powinien dążyć do świętości właśnie poprzez najzwyczajniejsze, codzienne obowiązki i trudności.

Wychowawca i nauczyciel religii powinni więc iść ręka w rękę. Wydarzenia z życia szkolnego rozpatrywane w świetle prawd wiary nabiorą odpowiedniego zabarwienia, pokazanie, że ideały moralne mogą być wcielone w życie w sposób najprostszy i najzwyczajniejszy, stanie się bodźcem do racjonalnej, wytrwałej pracy nad sobą.

Irena Gombrowicz.

Na marginesie artykułu „Popołudniowe zajęcia młodzieży".

W numerze 9 „Rodziny i dziecka" p. Z. W. porusza sprawę popołudniowych zajęć młodzieży. Twierdzi, że te zajęcia mają wysoce niewychowawczy wpływ, ponieważ młodzież wychodzi z domu i nie można skontrolować, czy naprawdę jest na ćwiczeniach lub zbiórce, a może „włóczy się" po mieście. Bo przecież „nie każdy dom ma telefon" i nie wiadomo do kogo dzwonić. Rano obecność zapisuje się w dzienniku klasowym i na świadectwie jest ilość opuszczonych godzin, można więc sprawdzić je z kalendarzem w ręku i wykryć wagary. A z za-

jęciami popołudniowymi trudniej, zresztą „gdyby nawet sprawdzono to raz czy drugi telefonicznie, to i tak bardziej pomysłowe typy, jeżeli zechą powłóczyć się po mieście, zawsze znajdą niemożliwe do sprawdzenia wytłumaczenie spóźnionego powrotu do domu".

Rada jest jedna: po prostu nie wypuszczać młodzieży po południu z domu. Na żadne gry sportowe, na żadne zbiórki harcerskie. Będzie wtedy czas na odrabianie lekcji i młodzież nie ulegnie złym wpływom ulicy. Usunie się wszystkie możliwości wykroczeń.

Może wyciągnęłam za daleko idące wnioski z uwag p. Z. W., ale przecież sama autorka biada, że k o n t r o l a jest za mała. Czy naprawdę wierzy Pani w policyjne śledzenie młodzieży, że można upilnować chłopca albo dziewczynę, którzy c h c ą się z domu wymknąć? A wspólne uczenie się z kolegą? A pożyczanie potrzebnej książki? Młodzież jest niewyczerpana w pomysłach, jeżeli zmusi się ją do takiej walki.

Czy nie lepiej okazać zaufanie, odwołać się do poczucia honoru, niż odrazu spodziewać się kłamstwa. Czasami człowiek niewinnie posądzony o kradzież staje się złodziejem, bo zabito w nim poczucie własnej godności i potem nie ma już nic do stracenia. Jeżeli nie wierzymy słowom, już z góry dopuszczamy możliwość kłamstwa, godzimy się z nim duchowo, uznajemy je za broń równą innej. Czy to bezpiecznie?

Rodzice muszą wiedzieć, co robią dzieci, ale nawet sprawdzając, muszą wykazać bardzo wiele taktu. Nie upakarzać kontrolą.

Trzeba pielęgnować poczucie honoru, a nie tropić wszędzie kłamstwo i wykręty. A nawet jeśli się wie o jakimś wykroczeniu, dobrze jest czasem okazać zaufanie.

Poza tym, jeżeli zabronimy młodzieży chodzenia na zbiórki, na pływanie, na gry sportowe i każemy jedynie uczyć się rano w szkole i po południu w domu, to może nie wszystko już ułoży się tak idealnie. Bo co się stanie z tą wielką energią, nagromadzoną w ciągu wielu godzin nieruchomego siedzenia? Może bezpieczniej, jeżeli młodzież wyładuje ją przy grze w piłkę, lub na pływalni, bo zwrócona w innym kierunku, może przynieść szkodę.

A zresztą młodym nie wystarczają wiadomości szkolne, naukowe, bo rozwijają one tylko umysł (nie twierdzę wcale, że to mało ważne!), ale człowiekowi potrzebna jest też zaradność, opanowanie, łatwość przejścia od jednych warunków do drugich, szereg cech, bez których czuje się słaby, bezradny w gromadzie ludzi. Praca w organizacjach młodzieży ułatwia zdobycie tych cech, rozwija instynkt społeczny. Są to wartości tak duże, że może warto nawet czasami zrobić drobne ustępstwa w porządku domowym, aby nie utrudniać chłopcu czy dziewczynie należenia do organizacji, chodzenia na zbiórki.

I może nawet (boję się napisać, by nie wywołać oburzenia) to włóczenie się po mieście nie zawsze jest tak karygodne. Nie wszystkie dziewczyny chodza do parku flirtować, nie wszyscy chłopcy trzymają papieros w zębach, a ręce w kieszeni. Może czasami pójdzie ktoś młody tylko podziwiać w Łazienkach kwitnące kasztany. Albo chce obejrzeć w jakiś uroczysty dzień błyszczące od świateł gmachy i jasne wśród mroku pomniki. A może po prostu określić i uporządkować w rozmowie z kolegą nowe wrażenia i przeżycia.

Idalia Pokrzywnicka.

W obronie ambicji młodzieży.

W artykule z Nr. 9 „Rodziny i Dziecka" p. Z. W. przy szeregu słusznych uwag na temat przeciążenia młodzieży pracą popołudniową w szkole, zbyt mocno odbija się poruszona przez autorkę sprawa „kontroli" postępowania młodzieży.

Gdybyśmy przez „kontrolę" chcieli poprawić zło, które w postępowaniu młodzieży autorka widzi, otrzymalibyśmy odwrotny skutek, bo podrażniona ambicja wywoła bunt i oddalenie się od wpływu rodziców.

A przecież zależy nam na tym, aby młodzież z naszych rąk się nie wymknęła, aby znajdowała oparcie i rozwiązanie dla swych jakże często trudnych chwil i rozterek duchowych, jakie przeżywa szczególnie w okresie dojrzewania. Jakże często chaos wewnętrzny młodzieży wyraża się niewłaściwym jej postępowaniem, które pilnie obserwujący rodzice powinni zauważyć i w sposób pełen dobroci i mądrości zareagować.

W tym wypadku młodzież odczuje wdzięczność i do ojca czy matki zwróci się w każdej sprawie. Na wykręty w takim przyjaznym stosunku nie będzie miejsca. Telefon będzie potrzebny nie jako kontrola, która spodziewa się coś złego wykryć, a będzie wyrazem zrozumiałej troski, którą każde z rodziców przeżywa, myśląc czy w danej chwili jest potrzebne dziecku z jakiegokolwiek powodu. Przeżywamy obecnie okres dużej swobody, z której młodzież korzysta. Zdarza się często, że młodzież np. harcerska już od 10 roku życia wyjeżdża na 4-tygodniowy obóz, na którym opiekę sprawują 18 — 19 letni chłopcy czy dziewczęta, wywiązując się ze swego zadania nie gorzej od dorosłych. Mamy tu do czynienia z młodzieżą odpowiedzialną i umiejącą dobrze korzystać ze swobody — właściwości, którą rozwinęło w niej umiejętne, systematyczne wychowanie.

A jak często się zdarza, że w zakresie wychowania idziemy na oślep, nie próbując spojrzeć krytycznie na swoje własne postępowanie względem dzieci, aby w następstwie poprawić dotychczasowe błędy. Skontrolujmy przede wszystkim siebie i zastanówmy się, czy nasze postępowanie jest na poziomie, którego wymaga od nas cel, jakim jest wychowanie zdrowego fizycznie i psychicznie człowieka. Przecież nic się nie dzieje bez przyczyny, więc i to, że młodzież jest niekiedy arogancka, niekarna, samowolna, musi mieć źródło w atmosferze, w której przebywa, którą nasiąka, więc w pierwszym rzędzie w domu rodzinnym. Dlatego dbajmy o dobrą atmosferę, w której panuje szczerość, wzajemne zaufanie, a wtedy mądre, pełne spokoju słowa rodziców w wypadkach niewłaściwego postępowania młodzieży znajdą u niej posłuch i zrozumienie, i rozwiną głębokie przywiązanie do domu rodzinnego.

J. Godlewska.

GŁOSY RODZICÓW.

„żądamy udziału rodziców w wychowaniu".

Na wystawie „Warszawa wczoraj — dziś — jutro" sala Nr. 2 poświęcona jest historii udziału Warszawy w walkach o niepodległość. Obok dokumentów, fotografij i portretów, które skurczem bólu i dumy przejmują serce każdego Polaka — jest przypięta na ścianie mała kartka, wyrwana ze zwykłego zeszytu szkolnego, na której niezbyt wprawna ręka wypisała następujące słowa:

„My, młodzież polska 2-ej 3-klasowej Warszawskiej Miejskiej Szkoły, żądamy wprowadzenia następujących zmian:

1) języka polskiego, jako wykładowego,
2) nauczycieli polaków,
3) udziału rodziców w sprawie wychowania.

Do chwili zadośćuczynienia naszym żądaniom postanowiliśmy nie korzystać z dotychczasowej szkoły".

U góry napis rosyjski oznaczający dzień i miejsce znalezienia tej kartki.

Coś chwyta za gardło przy czytaniu tego wzruszającego dokumentu! Chciałoby się po stokroć złożyć cześć temu bohaterskiemu dziecku, które wątłą, lecz nieustraszoną dłonią podniosło sztandar walki i umiało mocno upomnieć się o swe prawo do polskiej szkoły i o udział rodziców w jej pracy wychowawczej.

Zasnuwają się już mgłą wspomnienia tragicznej i bohaterskiej przeszłości.. Dziś mamy tę własną, wolną szkołę, do której co rano biegną gromadki spokojnych, ufnych polskich dzieci. Lecz obok nich w jej mury wchodzą i ci, którzy niegdyś przybijali na ścianach zaborczej szkoły ów akt buntu przeciw pogwałceniu najświętszych praw człowieka. Kimże oni są dzisiaj?

To ojcowie i matki, nauczyciele i wychowawcy, którzy w dniu dzisiejszym już z posrebrzoną głową stają jak ongi ramię przy ramieniu, aby pełnić swe obowiązki wobec młodego Polski pokolenia.

Czyż trzeba wobec tego mówić coś jeszcze o potrzebie współpracy domu i szkoły? Czy trzeba tłumaczyć, że pionierami tej idei byli nie książkowi teoretycy, lecz bohatersko walczące o swe prawa polskie dzieci. Na takim tle jakże blade i jałowe wydają się spory na temat współpracy pomiędzy rodzicami a nauczycielstwem. *Czyż może jej nie być* pomiędzy tymi, którzy niegdyś razem płacili ofiarę wolności i krwi za to, aby dziś mogli wspólnie wychowywać wolne polskie dziecko.

Ci, którzy nie mogą ugasić w sobie niechęci do tego „nowinkarstwa" i ci, którzy znaczenia tej wielkiej sprawy nie rozumieją — niech pójdą i zobaczą na własne oczy tę kartkę z zeszytu polskiego dziecka. Może przez mgłę łez, które im mimo woli do oczu napłyną, w innym świetle zobaczą i samą sprawę i swoje wobec niej obowiązki.

Z. P.

Jeszcze o harcerzach.

Skoro już zaczęliśmy wypowiadać swoje uwagi na temat naszych dzieci — harcerzy (patrz Nr. 8 „Rodziny i Dziecka" art. „To trzeba zmienić") pragnę i ja dodać parę słów „żalu i goryczy".

Wiemy jak bardzo sobie ceni harcerz zdobywanie t. zw. „sprawności" i jak pięknie wygląda rękaw munduru pokryty gęsto, jedno przy drugim świadectwami ich osiągnięcia. Ile zazdrosnych choć tłumionych westchnień budzi w małym harcerzu widok wypełnionego „sprawnościami" rękawa druha i jakim jest silnym bodźcem do szlachetnej rywalizacji. Czemu jednak niestety zdobycie różnych umiejętności ogranicza się do użytkowania ich tylko na terenie harcerstwa? Czemu przyjemnością i satysfakcją jest rąbanie drzewa na ognisko, a czemu czymś „nieważnym" kwestia porąbania drzewa do pieca w domu rodzinnym? Czemu ubliża „mężczyźnie" nakrycie do stołu, kiedy służąca mimo dokładania wszelkich starań, nie może zdążyć na czas z obiadem, a na obozie przygotowywanie posiłków jest drogą do zdobycia „sprawności" i napełnia dumą?... Czemu tam, ten sam harcerz czy harcerka wykazują maksimum dobrej woli i zaradności, wszystko umieją lub c h c ą umieć, a w domu próżniaczą się i wykpiwają od jakiejkolwiek pomocy w gospodarstwie, chociaż... w szafie wisi mundur pokryty świadectwami umiejętności zdobytych w drużynie harcerskiej, a zdobytych chyba nie po to tylko, aby ozdabiały rękaw i budziły podziw u młodszych harcerzy.

Jan Miller.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

SPRAWOZDANIE Z I-GO OGÓLNOPOLSKIEGO KONGRESU DZIECKA W WARSZAWIE.

Dokończenie.

Drugi dzień obrad Kongresu.

Obrady plenarne I-go Ogólnopolskiego Knogresu Dziecka w dniu 3.X. — poświęcone były według programu zagadnieniu praw dziecka.

Referaty o znaczeniu zasadniczym wygłosili:

Prof. Helena Radlińska, która omówiła „Prawo dziecka do szkoły":

W Polsce obowiązek szkolny jest powszechny. Powołanie dziecka do pełnienia podstawowego obowiązku obywatelskiego nadaje mu właściwe stanowisko w społeczeństwie. Jednakże szkoła ta zapewniająca dziecku możność spełnienia swego obowiązku obywatelskiego musi być dobrą szkołą narodową. W Polsce 571.200 dzieci w wieku szkolnym pozostaje bez szkoły. W miastach dzieci nie chodzą do szkół, bo nędza nie pozwala im na to, na wsiach zmuszone pracować od najmłodszych lat „w niewoli u bydła" nie mają czasu na szkołę. A poza tym, wiele dzieci pozostaje bez szkół, bo tych szkół w ogóle nie ma.

Najpilniejszą potrzebą organizacyjną jest pomnożenie liczby szkół i udostępnienie nauki w wyższych oddziałach dla dzieci. Wiele z nich bowiem dotychczas nie kończy pełnego kursu szkolnego.

Prof. dr Emil Godlewski w referacie „Zdrowie dziecka"w niezwykle wymowny i gorący sposób orędował w sprawach dziecka chorego i leczenia dzieci chorych:

Wśród kategorii ludzi, którzy mają największe prawa do opieki społecznej, na pierwszym miejscu należy postawić dziecko chore. Aby dziecko było szczęśliwe — musi być zdrowe. Dziecko chore powinno przebywać między dziećmi, nie przebywać wśród dorosłych. Nie powinno być pozbawione szkoły, zwłaszcza w chorobach długotrwałych jak gruźlica i jaglica. Bolączką naszych stosunków są fakty, że zakłady lecznicze i sanatoria mają puste miejsca, podczas gdy jest wiele chorych dzieci, za które nie ma kto opłacić leczenia. Instytucje opieki społecznej państwowe, samorządowe i społeczne powinny pod tym względem uzgodnić współpracę. Walka z gruźlisą stoi u nas dość dobrze. Ratuje się dzieci po przez kolonie, poradnie, ośrodki zdrowia itd. Mamy jednak w Polsce około 200.000 dzieci chorych na gruźlicę, w tym około C0.000 dzieci prątkujących. Najbardziej zaniedbane jest leczenie gruźlicy kości. Jaglica grozi ociemnieniem 170.000 dzieciom w Polsce. Dzieci te są również zagrożone analfabetyzmem. Walka z jaglicą jest u nas szczególnie zaniedbana — jest to choroba chłopska. Samorządy wiejskie nie są zdolne opłacić leczenia chorych dzieci. Musi być podjęta intensywna akcja finansowa i lecznicza, zwiększenie funduszów na leczenie jaglicy.

Trzeci referat wygłosiła p. Anna Walicka - Chmielewska na temat „Prawo dziecka do zabawy i wczasy dziecięce", omawiając formy racjonalnego odpoczynku i zabawy dziecka.

Obrady komisji Kongresu.

Paręset osób wzięło udział w obradach, których podstawą był referat generalny prof. dra Gołąba p. t. „Dziecko w polskim prawie rodzinnym" i wysunięte przez niego tezy.

Najgorętsze zainteresowanie wywołała sprawa upośledzenia w dotychczasowym ustawodawstwie dzieci, zrodzonych poza małżeństwem. Zagadnienie to poruszano zarówno z punktu widzenia interesów jednostki, jak rodziny, jak i interesów ogółu społeczeństwa. Ze strony osób mających praktykę społeczną dawano dowody, jak głę-

boko nieszczęśliwa jest dola tych dzieci. Liczba nieślubnych urodzeń w roku ubiegłym doszła do 57.000 w całej Polsce.

Ponadto żywo komentowana była sprawa zwiększenia odpowiedzialności rodziców, wykonywujących nieodpowiednio władzę nad dziećmi, w sensie możliwości odbierania władzy rodziciejskiej w wypadkach takich, jak namawianie do nierządu, do przestępstwa itd.

Podnoszono również konieczność wprowadzenia uproszczeń proceduralnych przy egzekwowaniu dla matek i dzieci porzuconych przez ojca (nietylko nieślubnych) alimentów, przyznanych im już prawnie przez sąd.

W wyniku bardzo żywej dyskusji, która była obrazem ścierania się różnych poglądów społecznych na te sprawy, uchwalono szereg odpowiedniech wniosków.

W Komisji „Zdrowie Dziecka" przy wielkim zainteresowaniu tematami około 20 uczestników udział w dyskusji nad referatami wygłoszonymi przez dra prof. Szenajcha (Potrzeby opieki szpitalnej nad dzieckiem), dra Sz. Starkiewicza (Potrzeby opieki sanatoryjnej), dra Cz. Wroczyńskiego (Wady fizyczne dzieci szkolnych), dra K. Dąbrowskiego (Higiena psychiczna), dra J. Lubczyńskiego (Opieka nad matką nieślubną na terenie stolicy).

Szczególnie żywo omawiano kwestię prawa do opieki szpitalnej z punktu widzenia znalezienia źródeł pokrycia kosztów pobytu w szpitalu. Domagano się usprawnienia formalności administarcyjnych i przyjmowania chorych dzieci bez utrudnień ze względu na opłaty.

Wypowiadano się też mocno za udostępnieniem szpitala ludności wiejskiej, niezamożnej i przeważnie niekorzystającej z ubezpieczeń społecznych. Dziecko wiejskie powinno mieć łatwy dostęp do leczenia. Traktując sprawę dzieci szkolnych jako zagadnienie państwowe, poruszono projekt wprowadzenia systemu spółdzielczo-ubezpieczeniowego dzieci przez pociągnięcie rodziców do świadczeń.

W Komisji „Dziecko i człowiek dorosły" trzy referaty „Ujednostajnienie postępowania z dzieckiem różnych czynników społecznych" (M. Dzierzbicka), „Dziecko i kara" (Br. Bobrowska), „Stosunek młodzieży do dziecka" (A. Kamiński) wywołały dyskusję bardzo obfitą, lecz rozstrzeloną na różnorodne tematy.

Najciekawsze w dyskusji było żądanie wprowadzenia stałych działów szkolnych i wychowawczych w prasie, a to w celu kształcenia rodziców.

Podnoszono też potrzebę specjalnego zainteresowania się dzieckiem wiejskim i jego psychiką, wymagającą odrębnych warunków.

W Komisji „Dziecko w Rodzinie" wygłoszono następujące referaty: 1) Wychowanie religijne w rodzinie (siostra Barbara Żulińska), 2) Dziecko w grupie patriarchalnej (prof. dr M. Wachowski), 3) Osłabienie więzi rodzinnej przez prądy umysłowe i warunki ekonomicznego życia współczesnego (dr A. Heilpen), 4) Alkoholizm i dziecko (J. Szymański), 5) Sytuacja dziecka w rodzinie proletariackiej (dr J. Szustrowa) i 6) Opieka zlecona w rodzinach zastępczych (R. Zawadzka).

Na podstawie powyższych referatów rozwinęła się szeroka dyskusja, w której na wstępie stwierdzono konieczność wychowania religijnego w oparciu o ideę Boga, jako centralną ideę życia i wychowania.

Zarówno w referatach jak i dyskusji podnoszono wysoką wartość wychowawczą środowiska rodzinnego, nie tylko dla dzieci, należących do rodziny, lecz i dla dzieci przybranych w rodzinach zastępczych.

Wnioski Komisji miały głównie na celu moralną i materialną ochronę rodziny, a ponieważ zły byt materialny staje się często powodem ruiny moralnej w rodzinie, przeto obie te sprawy muszą być współrzędnie traktowane. Konieczną więc rzeczą jest zabezpieczenie rodzinie minimum egzystencji oraz roztoczenia nad matką i dzieckiem opieki materialnej i lekarskiej. Uświadomienie rodziców o szkodliwości alkoholizmu przyczyni się do wychowania zdrowego moralnie i fizycznie pokolenia. Czynniki społeczne i państwowe powołane są do otoczenia specjalną opieką licznej rodziny, jako

bogactwa narodowego. Szkoła winna wychowywać dziecko w poszanowaniu dla rodziców i tradycji życia rodzinnego.

Wysuwając na naczelne miejsce wartość wychowawczą rodziny, nie można jednak nie doceniać znaczenia zakładów wychowawczych, które nie dają się jeszcze zastąpić opieką w rodzinie, dlatego też konieczna jest dbałość o kształcenie odpowiednich sił ochroniarskich i pielęgniarskch.

W Komisji „Prawo Dziecka do zabawy i wczasy dziecięce" rozprawy oparte były o bardzo interesujący referat p. Walickiej - Chmielewskiej, która wysunęła między innymi tezę, że „tradycyjne wolne chwile dziecka należały zawsze do domu rodzinnego, dziś trzeba wzbudzić zrozumienie, że wczasy należy wykorzystywać społecznie". Takim właśnie wykorzystaniem są kolonie i obozy. Ponieważ zaś wczasy dziecka organizuje zawsze matka, dlatego przede wszystkim trzeba przygotować matkę do umiejętnego zorganizowania tych wczasów.

Obrady Komisji obejmowały szereg interesujących referatów: „O zabawkach dziecka" (Dr. J. Doroszewska), „Teatr dla dzieci" (K. Jeżewska) i „Czytelnictwo dziecięce" (M. Guttry). P. Guttry zgłosiła ważny i ciekawy wniosek o specjalnej kontroli prasy dla dzieci i młodzieży, która umożliwiałaby wycofanie pism, wywierających wpływ destrukcyjny. Niestety, wniosek ten nie przeszedł na plenum Kongresu, a tylko zostanie opublikowany w ostatecznym sprawozdaniu, jako jeden z postulatów Komisji.

Doniosłe i palące zagadnienie świetlic dziecięcych omówiła p. Majewska. Akcji letniej poświęcił swój referat p. St. Tazbir. Dla ogółu rodzicielskiego referat ten zahaczył o kwestię ważną, a mianowicie o zagadnienie przeładowania ucznia pracą domową, oraz o konieczność wniknięcia przez szkołę, czy dziecko ma warunki odpowiednie w domu, aby tę pracę wykonać. Co do wczasów, prelegent twierdził, że pożądane byłoby uczestniczenie w obozach i koloniach nie tylko dzieci pozostających w ciężkich warunkach materialnych, ale i tych dzieci ze środowisk dostatnich, dla których pobyt w gromadzie napewno będzie moralnie i fizycznie zdrowszy, niż nudzenie się w towarzystwie dorosłych w modnym uzdrowisku. Każde dziecko przynajmniej połowę feryj powinno spędzić w grupie..

Bardzo interesujący referat o znaczeniu wychowawczym i uspołeczniającym ogródków Jordanowskich wygłosiła p. Kuszelewska - Rayska.

Obrady Komisji Kongresu w dniu 4. X.

W godzinach porannych ostatniego dnia Kongresu obradowały komisje, prowadząc ożywioną dyskusję nad referatami według następującego programu: „Rola organizacyj społecznych w poprawie doli dziecka", „Sytuacja dziecka w rodzinie proletariackiej" — dr J. Szustrowa. „Opieka zlecona w rodzinach zastępczych" — R. Zawadzka „Szkoła w życiu dziecka wiejskiego" — Z. Koterowa. „Możliwości wykorzystania wieku dziecka między 14 i 15 rokiem" — St. Godecki. „Higiena życia codziennego" — dr M. Gromski. „Odżywianie niemowląt, ich chorobowość i śmiertelność" — dr A. Szczygieł. „Świetlice dziecięce" — A. Majewska. „Akcja letnia" — St. Tasbir. „Ogród Jordanowski — świat dzieci" — St. Kuszelewska-Rayska.

W tym czasie odbyła się również Konferencja w sprawie dziecka polskiego za granicą.

Zakończenie obrad Kongresu Dziecka.

O godz. 12 w południe uczestnicy Kongresu zebrali się w wielkiej sali obrad (kino Roma), aby wysłuchać odczytu p. Wandy Wójtowicz — Grabińskiej „Dziecko jako przedmiot troski świata", który podajemy w streszczeniu:

Streszczenie referatu Wandy Wójtowicz-Grabińskiej.

Czy słusznie wiek XX nazwany został wiekiem dziecka? Sprawa opieki nad dziećmi i młodzieżą przez długie wieki nie stała na odpowiednim poziomie. Sprawy dziecka pozostawione były wyłącznie trosce rodziny. Przewrót warunków ekonomicznych i socjalnych w w. XIX, wkroczenie maszyn w życie ludzkie, rozwój miast i ośrodków przemysłowych, tworzących wielkie skupiska ludzkie, a później wielka wojna — zmienia charakter życia społecznego, jego potrzeby i środki. Dom rodzinny — nie przestając być ośrodkiem życia osobistego — nie może zaspokoić wszystkich potrzeb życiowych swych członków, przestaje być wyłącznym warsztatem ich wartości moralnych i umysłowych.

Wówczas to powstaje i rozwija się idea odpowiedzialności Państwa i społeczeństwa wobec młodych pokoleń. Idea dopełniania przez Państwo i społeczeństwo tych obowiązków, których nie jest w stanie ponieść rodzina. Najwcześniej i najpowszechniej myśl ta realizuje się na terenie nauczania powszechnego, później krystalizuje się również w formie zasad opieki społecznej publicznej.

W zakres tej opieki wchodzi przede wszystkim sprawa opieki nad zdrowiem i życiem dziecka, walka ze śmiertelnością matek i niemowląt, walka z epidemiami chorób społecznych, niedożywianiem i złymi warunkami mieszkaniowymi. Opieka społeczna musi w zmienionym układzie sił gospodarczych i społecznych działać środkami nie tylko materialnymi, ale i pedagogicznymi i psychologicznymi. Sprawa opieki nad dziećmi w rodzinach bezrobotnych, organizacja świetlic, kolonii letnich, dożywiania, pomocy odzieżowej, szkolnej, klubów dla młodzieży, obozów pracy — oto tereny i środki uznane dziś za najkorzystniejsze w skali światowej. Przy ich pomocy armie opiekunów społecznych, pielęgniarek, lekarzy, pedagogów, psychologów — walczą na obu półkulach świata z wrogiem fizycznym i moralnym dzieci, z głodem i chłodem, chorobą i śmiercią — zagrożeniem moralnym i społecznym.

Zagadnienie kształcenia służby społecznej i jej formowania ma również znaczenie kapitalne. Opieka specjalna, w szczególności walka z zagrożeniem moralnym dzieci, z przestępczością i nierządem jest również cechą charakterystyczną polityki społecznej XX-go wieku. W wieku tym obok wzmożenia działalności opieki społecznej nad dziećmi w poszczególnych krajach, wzrasta dążenie wymiany doświadczeń na terenie międzynarodowym w formie zjazdów i kongresów odpowiednich stowarzyszeń społecznych. Biorąc udział w tych międzynarodowych pracach, Polska, wnosząc do światowego dorobku wyniki swoich doświadczeń — nie poddaje się hypnozie obcych wzorów, szukając przede wszystkim własnych rodzimych rozwiązań dla swoich trosk społecznych w zgodzie z własnymi potrzebami tradycyjnymi, religijnymi i narodowymi.

W wielu różnolitych zakresach polska myśl społeczna wnosi poważny dorobek do rozwiązań zagadnień społecznych opieki nad dziećmi — w ich skali światowej i pracując w ten sposób nad dobrem polskich dzieci przyczynia się jednocześnie do polepszenia bytu i harmonijnego rozwoju dzieci całego świata. Wiek XX — nie jest jeszcze dla tych wszystkich dzieci realizacją tego, czego mogłyby oczekiwać od świata ludzi dorosłych. Jest on raczej wiekiem pragnień i dążeń w tym kierunku, ale one są przecież i muszą być u podstawy wszelkich działań. Idąc po tej drodze, Polska musi dążyć do wypełnienia programu opieki nad dziećmi przede wszystkim na własnym terenie. Musi zapewnić w solidarnym wysiłku Państwa i społeczeństwa wszystkim dzieciom polskim możliwości jak najpełniejszego rozwoju moralnego i fizycznego. Rozwoju, który byłby zgodnym z wysokim pojęciem obywatela naszej Rzeczypospolitej i jej mocarstwowego znaczenia.

Zamknięcie Kongresu.

Moment końcowy Kongresu wywołał pewne zdziwienie wśród uczestników. Przewodniczący oznajmił, że na skutek złożenia olbrzymiej ilości wniosków i niemożności przegłosowania ich nawet na komisjach — nie będą uchwalone przez plenum, a tylko niektóre z nich, wybrane, zostaną odczytane przez przewodniczących poszczególnych Komisyj.

Po odczytaniu powyższych wniosków przewodniczący Kongresu gen. dr Stefan Kubicki, po krótkim przemówieniu, w którym zreasumował wyniki Kongresu — ogłosił zamknięcie obrad.

Nie podajemy odczytanych wniosków, gdyż będą, po opracowaniu przez Komitet Redakcyjny Kongresu, umieszczone w oficjalnym Sprawozdaniu z I-go Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka.

Z PRACY PATRONACKIEJ W OKRESIE WIELKICH WAKACJI.

W dniu 10-go czerwca b. r. na zebraniu patronatu klasy II b Państwowego Gimnazjum w Kępnie czytano artykuł „Wielkie wakacje" z Nr. 6. „Rodziny i Dziecka". Po dłuższej dyskusji postanowiono, że dla pozostającej na okres wielkich wakacji w mieście i okolicy młodzieży gimnazjalnej urządzi się 8 wycieczek jednodniowych rowerami w teren powiatu kępińskiego. Obliczono i ustalono koszta wycieczek (które były minimalne!), a dla młodzieży niezamożnej przeznaczono pewną sumę z budżetu patronatu na wypożyczenie rowerów, ewtl. aprowizację i t. d.

Jeden z członków patronatu, p. Paweł Gajdzica, doskonały znawca powiatu, opracował plan wycieczek, mając na względzie następujące cele: poznanie najbliższej okolicy, zetknięcie się z rzeczywistością i pracą, na żywym terenie naukę terenoznawstwa i geografii powiatu, zahartowanie przez pokonywanie własnymi siłami przestrzeni i ewentualnych przeszkód. Mieliśmy także na względzie i spędzenie całego dnia wśród lasów i pól, i wzbudzenie miłości do naszej pięknej ziemi, i wyrobienie uczuć koleżeńskich we wzajemnej pomocy podczas jazdy i we wspólnych przeżyciach.

Opieka nad młodzieżą została zorganizowana, a w jednym z ostatnich dni kończącego się roku szkolnego podyktowano w klasie młodzieży szczegółowy plan trasy wycieczek oraz daty, godziny i miejsca zbiórek. Plan ten ogłoszono także w miejscowej prasie do wiadomości ogółu rodziców.

W połowie lipca rozpoczęły się wycieczki. Krótki opis każdej wycieczki sporządzali kolejno jej uczestnicy; zebrano je w specjalnym zeszycie.

A oto wyjątki z notatnika podróży kierownika wycieczki:

... swobodnie, wesoło, przy pięknej pogodzie zdążaliśmy od wioski do wioski, wstępując do kościołów, gdzie wiele pokazywano nam zabytków, czasem bardzo interesujących. W majętności Torzeniec oglądaliśmy największą turbinę powietrzną podczas pracy, widzieliśmy dokładnie całą aparaturę gorzelni, a przewodnik objaśnił cały proces przetworu ziemniaków na alkohol. Ciekawe tam były urządzenia elektryczne, które świetnie funkcjonowały, choć należą już do antyków. I dalej jazda świetna, dobre drogi. Krótki postój w Wyszanowie i jazda do Wieruszowa. Tam już czekali nas koledzy - wieruszowiacy, którzy dobrze zaznajomili nas z historią swego grodu. Jest tam piękny kościół i klasztor, w którym zmarł bohater Jasnej Góry Ks. Przeor Kordecki, a może nawet jest pochowanny tam, co jeszcze nie jest dokładnie stwierdzone....

...Druga wycieczka w kierunku Lasków, gdzie prowadzi wzorowe gospodarstwo fundacja. „Nauka i Praca". Wieś ma kanalizację, światło elektryczne i urządzenia, jakich nie widzi się w niejednym z miast. Wszędzie nas mile przyjmują. W każdej miej-

scowości mamy schronisko: szkolę. Ludzie ciekawie na nas patrzą, życzliwie nam się kłaniają...'

...Następna wycieczka przez Bralin do granicy niemieckiej. W Bralinie postój w szkole, gdzie nas gościnnie przyjmuje kierownik szkoły. Pokazał nam stare księgi kościelne, bardzo stare, a jak dobrze drukowane!... Przy granicy — rozmowa ze strażnikiem...

W przygranicznej szkole w Mąkoszycach jesteśmy gośćmi na półkolonii dla dzieci, prowadzonej przez kierownika szkoły. Ucieszył się bardzo, ugościł nas, i jeszcze pokazał nam nowy kościół, spółdzielnię, dom ludowy. Wszystko to niedawno zbudowano. Tam umacnia się Polska nie słowem, ale czynem!

Przez słynne piaski Kobylejgóry jedziemy na najwyższe wzniesienie w powiecie, góry kwarcytowe w Parzynowie, a stąd do Rzetni. Tam po odpoczynku i posiłku w szkole jazda kajakiem i kąpiel w stawie. Oglądamy młyn wodny. Wszystko nam chętnie pokazują, objaśniają. Czy jesteśmy zmęczeni? — Nie. Zrobiliśmy od rana do wieczora 80 kilometrów, a nikt nie czuje zmęczenia. Młodzież chce jechać tam, dokąd przewodnik poprowadzi...

...Następna wycieczka do Ostrzeszowa. Zwiedzamy miasto, czyste, z historyczną wieżą piastowską. Wchodzimy do fabryki kafli. Tam właściciel chętnie nas przyjmuje i z przewodnikiem zwiedzamy fabrykę, gdzie pracuje 150 robotników. Obserwujemy z podziwem ich żmudną pracę.

...Następna jazda do granicy, do Rychtalu. Długa droga. Przystajemy co dwa kilometry. Trzeba ze wzgórza dobrze obejrzeć okolicę. Młodzież dokładnie orientuje się już w terenie, a w czasie pierwszej wycieczki nie mogła nawet zorientować się, w której stronie się znajduje. W Rychtabu zwiedzamy kościół, miasto leżące nad samą granicą niemiecką. Powrót przez piękne lasy darnowieckie; kilkakrotnie zbieramy w drodze jagody. W drodze katastrofa: jedna z uczennic skaleczyła w lesie nogę. A więc po pomoc do Mroczenia, do p. kierownika szkoły. Woda, bandaż, i wszystko w porządku. To była najdłuższa jazda, może ze sto kilometrów.

...Następnie jedziemy do Mikstatu na odpust św. Rocha. Tam ks. Proboszcz święci z całej parafii bydło, spędzone koło bramy cmentarza. Po raz pierwszy widzieliśmy taki obrządek, a mieszkamy w tym samym powiecie...

Z tych krótkich notatek kierownika wycieczek osądzić można, czy teren jednego tylko powiatu może dać młodzieży, nie mającej możności wyjazdów wakacyjnych, sumę wrażeń, swobodę pól i lasów i owo naładowanie psychiczne na długą jesień i zimę? Nadmienić jeszcze trzeba, że uczestnicy wycieczek byli weseli, posłuszni, grzeczni i wszędzie wzbudzali życzliwość i przyjacielskie uznanie. Jeżeliby w okresie przyszłych wakacji inne patronaty rodzicielskie zorganizowały podobne imprezy, na trasach wycieczek spotykałaby się młodzież z różnych miast, a takie koleżeńskie spotkania wzbogaciłyby wrażenia, a może przyniosłyby nieprzewidywane jeszcze wartości.

E. B.

KSIĄŻKI GWIAZDKOWE.

Ostatnimi czasy ukazało się wiele książek dla młodzieży, a ponieważ książka jest już tradycyjnym podarkiem gwiazdkowym, pragnęlibyśmy choć trochę zorientować rodziców w bogatym materiale, z którego można dokonać wyboru. Niestety, ze względu na pośpiech w oddaniu tych recenzyj do druku (wydawnictwa gwiazdkowe ukazują się zwykle późno), jak i z innych względów technicznych spis niniejszy nie jest bynajmniej wyczerpujący. Nie wszystkie też podane w nim książki są najostatniejszymi tegorocznymi nowościami. Uwzględniono i kilka książek z lat ubiegłych, ze względu na ich wartość.

Podział na wiek, jaki wprowadziliśmy, jest tylko przybliżony. Wiele tu zależy również i od indywidualnego rozwoju i od upodobań młodego czytelnika.

DZIECI MŁODSZE (od 7-miu lat).

M. Buyno-Arctowa, CZYTAJMY SAMI. Cz. II. Wyd. M. Arcta. Cena Zł 2.80. Nowe (piąte) wydanie znanych opowiadań.

H. Grotowska, JENIEC Z PÓŁNOCY. Wyd. M. Arcta. Cena Zł 1.30. Opowiadanie z dalekiej północy, o wzięciu do niewoli białego niedźwiadka.

KRÓLEWNA ŚNIEŻKA. Z ilustracjami według filmu Disney'a. Tekst opracowała Irena Tuwim. Wyd. J. Przeworskiego. Cena Zł 4. Stara, znana bajka w nowej szacie.

Jan Brzechwa, O KACZCE DZIWACZCE. Wyd. J. Mortkowicza. Cena Zł 6. Nowy zbiór czarujących, wesołych wierszyków.

— TAŃCOWAŁA IGŁA Z NITKĄ (tamże). Cena Zł 6.

St. Themerson, PRZYGODY MARCELIANKA MAJSTER - KLEPKI. Wyd. J. Mortkowicza. Cena Zł 6. Bajka nowoczesna a fantastyczna, o pracy i wynalazczości, pełna rzetelnych walorów wychowawczych.

A. A. Milne, KUBUŚ PUCHATEK. Wyd. J. Przeworskiego. Cena Zł 4, i jej ciąg dalszy:

— CHATKA PUCHATKA (tamże). Cena Zł 4. Obie te książki mogą być czytane przez dzieci od lat 7-miu do stu. Są to „prawdziwe" przygody zabawkowych zwierzątek małego Krzysia, w prawdziwym lesie, opowiadane tak, jakby je mógł sam Krzyś sobie wymyślić. Naiwne a fantastyczne w ciasnym zakresie rzeczy bliskich i znanych. Pisał je ceniony autor angielski, znawca duszy dziecięcej. Przekład Ir. Tuwim.

A. Lewicka, Z NASZYCH PÓL I LASÓW. Wyd. J. Przeworskiego. Cena Zł 7.50. Ciekawe i pouczające opowiadania z życia zwierząt i ptaków. Z korzyścią przeczyta je i dziecko starsze.

DZIECI STARSZE (od 9-ciu lat).

Maria Dąbrowska, CZYSTE SERCA. Wyd. J. Mortkowicza. Cena: 2.50, opr. 3.50. Piękne opowiadania, niektóre znane już dzieciom z wypisów. Wnoszą wysokie walory moralne, budzą zmysł społeczny .

J. Korczakowska, DZIECI PODWÓRKA. Wyd. J. Przeworskiego. Cena: 2.50. Wzruszające opowiadanie o złym chłopcu, który się odmienił, pełne szlachetnego, a psychologicznie uzasadnionego optymizmu. Książka wartościowa.

Ewa Szelburg, DZIECI MIASTA. Wyd. Gebethnera i Wolffa. Cena Zł 1. Wiersze o smutnej poezji miasta, o pracy, o doli i niedoli jego mieszkańców.

H. Lofting, DR. DOLITTLE I JEGO ZWIERZĘTA. Wyd. J. Mortkowicza. Cena Zł 3.

— PODRÓŻE DRA DOLITTLE. (tamże). Cena Zł 6.

— CYRK DOKTORA DOLITTLE (tamże). Cena Zł 7.

— OPERA DOKTORA DOLITTLE (tamże). Cena Zł 7.

— POCZTA DOKTORA DOLITTLE (tamże). Cena Zł 7. Oto znowu książki dla dzieci od lat dziewięciu do stu. Każdy musi pokochać poczciwego doktorka i jego mądre, a uczynne zwierzątka. Pomysłowość autora jest niewyczerpana. Książki te są mądre, czarujące, pełne humoru, a jednocześnie wysokich walorów moralnych. Rodziców zainteresuje to, że pierwsza powstała jako listy z okopów, pisane przez autora do jego dzieci. W Anglii cieszą się niesłychanym powodzeniem. Wiele powiedzeń Loftinga przeszło w przysłowia. Dla dzieci warszawskich spopularyzował miłego doktorka teatrzyk kukiełkowy „Baj".

K. Grahame, O CZYM SZUMIĄ WIERZBY. Wyd. „Rój". Cena Zł 7, opr. Zł 9. I to również jest książka dla dzieci do lat stu, książka, którą zna każdy Anglik. Tylko, że tu zwierzęta — to ludzie w przebraniu. Dziecko zabawi wesoła fabuła; dorosły oceni walory refleksyjne i poetyckie tej opowieści.

Jerzy Ostrowski, HISTORIE PRZEDHISTORYCZNE. Wyd. „Rój". Cena Zł 5. Opr. Zł 7. Wesołe i zabawne opowiadania, na wzór „Takich sobie historyjek" Kiplinga. Pod żartobliwą formą zawierają dzieje wynalazków, wysiłku twórczej myśli ludzkiej. I wszystko byłoby dobrze, tylko pedagogicznie wątpliwy wydaje się mit o złośliwym bożku U-Brru, który sam nie wiedział, że stworzył taką nędzną pokrakę — człowieka.

MŁODZIEŻ.

a) Powieści historyczne:

Zofia Kossak, GRÓD NAD JEZIOREM. Wyd. Gebethnera i Wolffa. Cena Zł 6.50. Piękne opowiadanie z życia Słowian przedhistorycznych, odtworzonego na podstawie wykopalisk biskupińskich przez znakomitą autorkę „Krzyżowców".

A. Domańska, PAZIOWIE KRÓLA ZYGMUNTA. Wyd. M. Arcta. Cena Zł 6. Nowe (czwarte) wydanie interesującej opowieści o figlach paziów królewskich. Żywo odmalowane tło historyczne.

E. Tomaszewski, WIDMO NIEDŹWIEDZIA. Wyd. Książnica-Atlas. Cena Zł 7.40. Piękne i zajmujące opowiadanie z wieku XIV-go, z czasu napaści Tatarów i walk z Litwinami.

b) Przygody i podróże:

A. Ransome, JASKÓŁKI I AMAZONKI. Wyd. „Rój". „Jaskółka" i „Amazonka" to dwie żaglówki, na których spędza wakacje gromadka młodzieży i dzieci. Ich przygody podobają się naszym młodym zwolennikom L. M. K., marzącym o żegludze i dalekich morzach.

A. Fiedler, ZWIERZĘTA Z LASU DZIEWICZEGO. Wyd. „Rój". Cena Zł 4, opr. 6. — ZDOBYWAMY AMAZONKĘ. Wyd. „Rój". Cena Zł 5, opr. 7. Książki Fiedlera cieszą się u nas dużą poczytnością. Te dwie są przeznaczone dla młodzieży, ale autor nie zawsze umie się przystosować do młodego czytelnika. Dużo w nich niepotrzebnych zgrzytów, a już rozdzierającej i bardzo brzydko świadczącej o autorze historii „Makakinia" (Zw. lasu dziew.), można było doprawdy zaoszczędzić młodzieży.

T. Perkitny, Z SETKĄ ZŁOTYCH NAOKOŁO ŚWIATA. Wyd. Gebethner i Wolff. Cena: 6 zł. Piękne, autentyczne opowiadanie o przygodach dwóch młodych inżynierów i ich pracy w różnych krajach (Szwecja, Francja, Brazylia). Książka interesująca, szlachetna, pisana z życiem, z humorem, ale i z sercem. I choć nie szczędzi czytelnikowi obrazów straszliwej rzeczywistości, krzewi poszanowanie pracy, hartu, inicjatywy i wytrwałości.

J. Meissner, SKRZYDŁA NAD ARKTYKIEM. Wyd. „Rój". Cena Zł 6, opr. Zł 8. Jest to część druga znanej i powszechnie lubianej „Szkoły Orląt". Książka wartościowa, piękna i porywająca.

c) Książki dydaktyczne.

Z. Kuncewiczowa, PRZYJACIELE LUDZKOŚCI. Wyd. „Rój". Cena Zł 1. Piękne i zajmujące opowiadania z życia Pasteura, Marii Curie-Skłodowskiej i Finsena. — SERCE KRAJU. Wyd. „Rój". Cena Zł 1. Żywe i zajmujące opowiadania o Warszawie i jej mieszkańcach.

Z. Rabska, BAŚNIE KASZUBSKIE. Wyd. M. Arcta. Cena Zł 2.20. Poetyczne, choć może zbyt literacko ujęte legendy, podobają się młodym przyjaciołom morza.

B. Dyakowski, NASZ LAS I JEGO MIESZKAŃCY. Wyd. M. Arcta. Cena Zł 9. Opr. 13.50. Nowe (szóste) wydanie pięknej książki, która nie tylko daje każdemu młodemu miłośnikowi przyrody liczne wiadomości o życiu leśnym, ale uczy patrzeć, obserwować i rozumieć piękno przyrody.

d) Opowiadania dla dziewcząt:

Maria Kann, JUTRO BĘDZIE SŁOŃCE. Wyd. Gebethner i Wolff. Cena: 7.20. Są to dzieje ostatniego roku w szkole piątki maturzystek. Dużo o sportach, o lotnictwie, o marzeniach młodzieńczych i o kształtowaniu się poglądu na świat. Książka interesująca, żywo pisana, wartościowa.

Adrienne Thomas, ANDREA. Wyd. J. Przeworskiego. Cena: 6. Interesujące przygody gromadki młodych. Trochę niemiła jako tło historia kryminalna złodzieja psów. Fabuła żywa, charaktery (prócz jednego — czarnego) szlachetne. Tylko nie wiadomo, kiedy i gdzie to się dzieje. Niby dziś i niby w Niemczech; ale to nie są ani Niemcy współczesne, ani nawet wczorajsze.

f) Książki dla młodzieży starszej:

Z. Nowakowski, PANI SŁUŻBA. Wyd. Gebethner i Wolff. Cena Zł 6. Interesujące przygody młodego strażnika Józefa Czyża i jego mądrego psa, Bacy, na Polesiu. Dobrze odmalowane stosunki społeczne na Kresach. Książka wartościowa.

J. Dąbrowski i F. Kwiatkowski, JEDEN TRUDNY ROK. Wyd. „Rój". Cena Zł 5, opr. Zł 7. Jest to powieść z życia i pracy starszych harcerzy w małym miasteczku. Dużo poważnych rozważań ideologicznych i społecznych, ale ujętych w sposób bliski młodym, ze zrozumieniem psychiki i dążeń młodego pokolenia.

Zofia Kossak, LASKA JAKÓBOWA. Wyd. „Rój". Cena Zł 5, opr. — 7. Reportaż z podróży na ostatnie Jamboree (Holandia, 1937). Książka pisana pięknie i zajmująco, daje wiele materiału do przemyśleń młodym, zarówno harcerzom, jak i nie harcerzom.

F. Lorentz, PIONIERZY TECHNIKI. Wyd. Książnica-Atlas. Cena Zł 8.80. Dzieje walk, zwycięstw i porażek różnych pionierów techniki, czasem znanych, ale najczęściej nieznanych, ich cierpień i tragedii. Piękna książka dla dojrzalszej, myślącej młodzieży.

J. B.

Przyp. red.: Po oddaniu niniejszego numeru do druku otrzymaliśmy szereg cennych wydawnictw gwiazdkowych, których — niestety — nie jesteśmy już w możności omówić.

Z PRASY POLSKIEJ.

Jeszcze echa dyskusji o współpracy domu i szkoły.

Na łamach „Przeglądu Pedagogicznego" wciąż jeszcze toczy się dyskusja o współpracę domu i szkoły. Przedstawiciel „obozu rodzicielskiego", p. Józef Janota - Bzowski (Nr 22, 2 listopada) nawołuje oba walczące obozy do zgody i porozumienia, „bo przecież na tych dwóch szańcach stoją nie wrogowie, nie bojownicy o rozbieżne ideały, ale ludzie, mający jedne i te same zainteresowania, jedne i te same zamiłowania, jeden i ten sam cel i przedmiot pracy: rodzice i nauczyciele, najbliżsi sobie i najbliżsi dziecku dwaj współtwórcy w dziele wychowania".

W następnym numerze (Nr 23, 16 listopada) p. Jan Ptaszycki, przedstawiciel nauczycielstwa, zastanawia się, czy stan rzeczy w tej dziedzinie rzeczywiście przedstawia się tak groźnie, jak to twierdzi p. Chirowski i niektórzy inni.

„Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że jakkolwiek wśród rodziców trafiają się sporadyczne jednostki, z trudnością poddające się wpływom lub wskazaniom szkoły... na ogół stanowią oni element życzliwy, chętny i podatny".

„Inicjatywa jednak współpracy winna wyjść od szkoły, powinien tutaj zachodzić stosunek odwrotny, *nie dom — szkoła*, lecz *szkoła — dom*. Takie postawienie kwestii wynika nie tylko z tytułu kwalifikacyj szkoły oraz jej zadań, lecz i stąd, że na pytanie, *komu winno bardziej zależeć* na tej współpracy — *domowi czy szkole*, odpowiemy bez namysłu — *tej drugiej*, bo przecież owa współpraca powołana jest do lepszego uskutecznienia dzieła, które jest zadaniem szkoły".

Aby współpraca mogła dojść do skutku, niezbędne jest „*właściwe podejście szkoły do domu*", a wymaga ono „*wysokiego taktu, kultury oraz serca*".

„Wszędzie, gdzie dokonywa się pewna praca w środowisku, niezbędne jest zgodne współdziałanie, ono zaś opierać się winno na *zaufaniu*".

„Czyż trzeba nadmieniać, że *postawa szkoły, stosunek jej do młodzieży oraz do rodziców zdolne są w znacznym stopniu ów czynnik zaufania wzmacniać lub go podrywać*?"

Co do form współpracy, to strona jej pedagogiczna wymaga przede wszystkim możliwie częstego kontaktu poszczególnych rodziców z opiekunami klasowymi, nauczycielami, z kierownictwem szkoły.

„Nie należy też normalnej obrony dzieci przez ich rodziców lub przez patronaty, oraz uświadamiania szkoły co do warunków życia tych dzieci, właściwości ich charakteru, wad lub zdolności, utożsamiać z wywieraniem presji na szkołę. Tego rodzaju akcja może być nieraz nawet dla nauczyciela bardzo pożądana... na podstawie tych wiadomości może on regulować swą opinię o dziecku".

Raczej wynik przemęczenia!

W „Kurierze Porannym” z dn. 9 listopada p. H. Szyllerowa stwierdza, że „większośc negatywnych wypowiedzi nauczycielstwa o współpracy domu i szkoły” płynie z tego właśnie źródła (przemęczenia) „choć może nawet ich autorzy nie zdają sobie z tego sprawy zupełnie dokładnie”.

To też „pierwszym warunkiem, aby ta współpraca mogła naprawdę rozwijać się i prosperować, jest przede wszystkim: odciążenie nauczycielstwa i poprawienie jego stanu materialnego”.

Z przyjemnością stwierdzamy zgodność tego poglądu z opinią, która już uprzednio znalazła swój wyraz na łamach niniejszego pisma.

Z rozważań nad karnością.

Omawialiśmy już opinię dr Kaczmarka w jednym z numerów październikowych „Przeglądu Pedagogicznego”, widać jednak, że sprawa ta jest bardzo aktualna, to samo bowiem zagadnienie porusza w listopadowym numerze „Szkoły” p. J. Jastrzębska. Stwierdza ona, że zagadnienie to należy do najczęściej omawianych w literaturze pedagogicznej, co jest dowodem, że nie udaje się go pomyślnie rozwiązać. Autorka sądzi opierając się na przykładzie harcerstwa, że dążyć należy do wytworzenia w młodzieży posłuszeństwa wobec prawa, nie zaś wobec osoby, i że takie postawienie sprawy daje na ogół doskonałe wyniki.

Karność a „adulescens vulgaris”.

Zagadnienie karności trapi również i p. dra T. Togzaja, który w „Tygodniku Ilustrowanym” z 13.XI. w artykule pod tytułem „Adulescens vulgaris” rozdziera szaty nad okropnym stanem moralnym dzisiejszej młodzieży i stwierdza, zresztą słusznie, że „karność jest podstawą kultury obyczajowej, a wysoki poziom etyczny, w pewnych krajach podziwiany, jest wynikiem historycznej karności”, która historycznie biorąc jest cnotą wymuszoną przez groźbę kary. Te kraje są dziś wysoce etyczne, które posiadały ongiś drakońsko surowe kary za nieuczciwość.

Autor ma silny uraz i do psychologii i do różnych współczesnych a liberalnych metod wychowawczych. Ośmiesza psychologizujących nauczycieli w sposób dość mało trafny (skąd blagier ma być ejdetykiem?).

Ale i domowi się dostało! Podczas gdy szkoła wikła się w antynomiach, dom walnie podkopuje jej autorytet, Patronaty, które mają być terenem współpracy — i o tym już nieraz pisano — są źródłem okazji do wymęczania od nauczycieli stopni.

„Dom świeci przykładem, jeśli można tak powiedzieć, w lekceważeniu przepisów szkoły: dom zaopatruje uczniów w świadectwa, motywujące rzekomą chorobą nieprzygotowanej lekcji z powodu zasiedzenia się w kawiarni, dom dostarcza cywilnego „dorosłego” przebrania na zakazane filmy i widowiska...

No z tymi patronatami, wywalczającymi stopnie, to już co najmniej przesada, ale niestety, — bijmy się w piersi, rodzice, — dom istotnie (jak który, zresztą) dopuszcza się nieraz podobnych grzeszków, a wypływają one z bezmiernego rozpieszczania, z bezmyślnego chowania na niemożliwych i nieszczęśliwych egoistów tych naszych najmilszych pociech!

Ale i biednym matkom, a w szczególności „matkom patronackim” też się dostało!

„Z patronatów wynoszą rodzice przede wszystkim trochę nowinek pedagogiczno-psychologicznych, które im służą do „naukowego” popierania lenistwa, bęcwalstwa i innych grzechów przeciw kulturze swoich gagatków”!

Autor opowiada o piętnastoletnich chłopcach, którzy wrzeszcząc i rozpychając się

tak potrącili jakąś staruszkę, że ta wpadła na budkę z wodą sodową, i jeszcze dogadywali: „oczu pani nie ma, czy co"?

I otóż, gdy o tym fakcie opowiadał autor w pewnym towarzystwie, jedna z pań (jak się później okazało — „patronatowa mama") rzekła: No trudno, proszę pana, to jest zupełnie naturalna reakcja po kilku godzinach siedzenia w szkole. Dziecko musi rozprężyć mięśnie i rozruszać płuca".

Jakoś niebardzo wierzę, żeby to miała być prawdziwa „patronatowa mama". Albo wypowiedziała się tak przez pewną przekorę wobec autora, który musi być dość gwałtowny w swych inwektywach, jeśli tak mówi jak pisze. Różnie bywa! Bo przecież na serio żadna matka nie pochwali takiego schamienia i zdziczenia.

A do czego autor prowadzi w swoich rozważaniach?

Do tego, że podobne zjawiska niekarności, rozwydrzenia, wymuszania stopni od nauczycielstwa były i we Włoszech, zanim zapanował faszyzm. A dziś młodzież włoska to istne anioły, radosne a karne.

Podobno we Włoszech osiąga się to przez militaryzację szkoły. Autor doradza i u nas ten środek, tym bardziej, że u nas „armia jak może nigdzie indziej stanowi część społeczeństwa".

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

Błędy, których rodzice chcieliby zaoszczędzić swym dzieciom.

„Schweizer Erziehungs Rundschau" (październik r. b.) omawia interesującą ankietę, jaką jedno z czasopism amerykańskich zorganizowało wśród rodziców na pytanie następujące:

„Czy popełniliście w życiu takie błędy, których pragnęlibyście zaoszczędzić waszym dzieciom"?

„Rolnik z Ohio" twierdzi, że i on i wielu spośród jego sąsiadów — rolników popełniło wielki błąd, nie dokładając starań, aby dom uczynić dzieciom jak najmilszym.

„Matka z Massachussets" wyraża żal, że nie ukończyła szkoły średniej, że nie odkładała nic w młodości ze swoich zarobków, i że nie potrafiła tak wpłynąć na swoje dzieci, by tego ostatniego błędu potrafiły uniknąć, gdy staną się samodzielne.

„Redaktor pisma" uważa za swój największy błąd, że nie umie przezwyciężyć tremy, kiedy ma przemawiać publicznie, oraz że zaniedbał swoje zdolności muzyczne. Każde dziecko powinno rozwijać swe uzdolnienia artystyczne i powinno wprawiać się w przemawianiu publicznie (na ten ostatni punkt zresztą szkoły amerykańskie kładą duży nacisk).

„Właściciel kawiarni" pragnąłby, żeby jego synowie nie poświęcili się za wcześnie, jak on to sam uczynił, jednemu zawodowi. Lepiej wpierw poznać świat i życie. Tych lat doświadczenia nigdy się nie będzie żałowało, a gdy się ich nie zaznało, żałuje się przez całe życie.

„Matka z Kalifornii", która wyszła za mąż mając lat szesnaście, pragnie, aby jej córka nie popełniła takiego błędu. „Wczesne zamążpójście postawiło mnie przed zagadnieniami ludzi dorosłych, zanim byłam do nich dojrzała, wydały mi się przez to o wiele cięższe, niż są w istocie. Utraciłam bezpowrotnie zdrowy i szczęśliwy czas swobody dojrzalszych lat dziewczęcych. Nic już tej stracie nie uczyni zadość w wieku późniejszym".

„Rzeczoznawca z Washingtonu" żałuje, że nie pomyślał za młodu o zabezpieczeniu sobie starości, a natomiast przyczynił sobie wiele niepotrzebnych siwych włosów trapiąc się na zapas o rzeczy, które się nigdy nie zdarzyły. Pragnie, aby dzieci jego uniknęły tych dwóch błędów.

„Matka z Oregon" twierdzi, że wychowuje córki swoje tak, aby jak najwięcej cza-

su poświęcały domowi i życiu rodzinnemu. Gdy się poświęca za wiele czasu życiu towarzyskiemu, brydżowi itd. żałuje się tego, a jednak trudno przełamać zakorzenione już przyzwyczajenia.

„Duchowny protestancki z Pensylwanii" żałuje, że zawód swój obrał przypadkowo. Dzieci jego muszą poznać swoje uzdolnienia i zainteresowania i wybrać zawód, który by im naprawdę odpowiadał. Zbyt wiele sam poświęcał czasu temu, aby ludzi ratować z ich własnego środowiska, które mu się wydawało złe. Może jego dzieci będą umiały zabrać się do pracy, starając się budować lepszy świat przez uczenie ludzi, jak przystosowywać się do współżycia z innymi.

„Rolnik z Pensylwanii" całe życie przeżył na wsi i sam nie żałuje tego. Chce jednak, aby synowie wpierw w mieście studiowali rolnictwo, będą potem z większą wiedzą i umiejętnością pracować na roli.

„Matka z Colorado" nie żałuje specjalnie żadnego ze swych błędów, ale za błąd uważa zbyt wielkie branie do serca własnych drobnych błędów. „Dzieci moje też będą popełniały błędy, ale będą trzymać głowy do góry i nie dadzą się pognębić przeciwnościom".

Spojrzenie na świat od strony dziecka.

Pod tytułem powyższym Lawrence L. Frank omawia w „Progressive Education" (październik r. b.) pewne zdobycze, jakie zaczyna nam dawać lepsze poznanie dziecka i jego rozwoju.

Pierwszą z nich jest „uświadomienie sobie, że rodzina idzie do szkoły razem z dzieckiem, siedzi z nim podczas lekcyj, dokonywa selekcji w tym „czego się dziecko uczy", bo dziecko patrzy na szkołę i życie poprzez pryzmat swojej sytuacji rodzinnej, swoich konfliktów z najbliższym otoczeniem domowym".

Rodzina wbudowana jest w organizm dziecka, w całą jego osobowość. W szkole widzi ono, słyszy i rozumie tylko o tyle, o ile mu na to pozwalają przeżycia w najbliższym środowisku rodzinnym. Dziecko w szkole interesuje bardziej osobowość nauczyciela i kolegów, aniżeli lekcje. Nic dziwnego. Przecież w sytuacji rodzinnej najważniejszą jest sprawa wyrażania się osobowości poszczególnych członków tej rodziny. To są dla dziecka sprawy najpierwszej wagi. Im gorsza i trudniejsza jest sytuacja rodzinna, tym bardziej dziecko będzie zaprzątnięte swoim dramatem, w który pozostanie uwikłane bez przerwy, nawet jeśli samo jest o wiele mil poza domem. Rodzina idzie za dzieckiem poprzez szkołę, poprzez studia wyższe, przez całe dalsze życie.

I gdy tę prawdę zrozumiemy, będziemy wiedzieli, co to znaczy spojrzeć na świat od strony dziecka.

Zadaniem kultury jest uspołecznienie dziecka, a osiągniemy ten cel tylko o tyle, o ile tak będziemy kierowali procesem wychowawczym, by dziecko nie tylko rozumiało, czego od niego żądamy i czego się od niego spodziewamy, ale żeby akceptowało naszą kulturę.

Przedstawicielem zaś tej kultury jest nauczyciel. Uczeń - dziecko zajmuje się osobowością nauczyciela i uczuciami, jakie ten w nim wzbudza i dlatego przyjmuje lub odrzuca, przekręca i wypacza nauki jego, w zależności od tego, jak się ukształtuje stosunek uczuciowy dziecka do nauczyciela.

Dzieci pragną ładu i prawidłowości oraz bezpieczeństwa, ustalonych wzorów i sytuacyj; nie znoszą anarchii i chaosu, ale pragną przyjaznego kierownictwa, które pozwoliłoby każdemu z osobna akceptować kulturę, stać się członkiem grupy, czuć swą przynależność do niej, czuć że jest w niej miejsce i dla każdego z nich.

Jeżeli nauczyciele potrafią dostrzec w dziecku te same potrzeby, jakie odczuwają sami, i będą się starali uczynić im zadość przez spontaniczne ustosunkowanie się

uczuciowe i przez traktowanie pełne zrozumienia, takie, jakiego pragną dla siebie samych, proces wychowawczy będzie mógł stać się potężnym czynnikiem kształtowania ładu społecznego i zdrowia psychicznego.

Bo zdawać sobie należy z tego sprawę, że „potrzeby dziecka, przybywającego do szkoły, to potrzeby całego społeczeństwa, które składa się z takich samych dzieci, bez względu na ich wiek zapisany w metryce, z dzieci, które wciąż jeszcze są zaabsorbowane swoimi konfliktami rodzinnymi i szkolnymi".

PIĄTKA Z FRANCUSKIEGO.

Na czwartej lekcji madame oddała klasówki. Wcale nie była zachwycona ostatnim ćwiczeniem i trzymając rękę na zeszytach, długo dawała wyraz swemu niezadowoleniu ku rozpaczy chłopców, którzy chcieli przecież prędko wiedzieć, co kto dostał, a potem niechby sobie mówiła.

Staś nawet się nie niecierpliwi. I tak przeczuwa wynik niedostateczny lub co najwyżej trójkę z minusem, jak zwykle. Bo chociaż starannie uczy się francuskiego, zawsze ma z tym przedmiotem jakieś nieporozumienie. Mamusia mówi, że to brak zdolności, a tatuś krzyczy, że lenistwo. Do ostatniej klasówki Staś bardzo dużo się uczył i jakoś miał nadzieję, że może tym razem uda mu się dostać chociaż pełną trójkę. Ale jeżeli ogólnie ćwiczenie tak marnie wypadło, to czegóż on, Staś, może się spodziewać?

Zniechęcony, słucha słów nauczycielki, po chwili zaczyna myśleć o czymś innym i ze zdziwieniem widzi nagle, że już chłopcy jeden po drugim podchodzą do katedry po zeszyty. Pada nazwisko Stasia. Podnosi się niechętnie, wolno przeciska się między ławkami, — nie ma do czego się spieszyć! — myśli z goryczą. A tu madame zamiast odrazu podać mu zeszyt z westchnieniem — niestety, jak zwykle, Stasiu — zwraca się do klasy i zaczyna prędko, prędko mówić, że właśnie Stasia ćwiczenie jest najlepsze, że zrobił jej taką miłą niespodziankę, że ma nadzieję, że odtąd będzie bardzo dobrym uczniem i dużo, dużo takich rzeczy, których chłopiec słucha naprawdę uszom nie wierząc i z drżeniem bierze wreszcie zeszyt. Nie, nie otworzy go tutaj, aż na swoim miejscu. Serce tak bije z radości czy z niepokoju, Staś nie wie.

Madame wywołuje dalej nazwiska, chłopcy podchodzą do katedry, a Staś patrzy i patrzy na wielką, pękatą piątkę podkreśloną dwa razy, wspaniałą w swej niebieskości ołówka madame. Wprost wydaje się, że na całej stronie jest tylko ta jedna piątka, aż blask idzie od niej na cały zeszyt, na ławkę, na całego Stasia.

Przez ostatnią lekcję Staś trwa jeszcze w blasku tej przepysznej piątki i zaraz po dzwonku pędzi do domu, żeby prędko już podzielić się radością z rodzicami. Jak mamusia się ucieszy, jak tatuś się zdziwi, niby to nie będzie wierzył, ale uśmiechnie się do siebie i poklepie Stasia po ramieniu na znak, że dumny jest z syna. Staś prędko, prędko biegnie po schodach, dzwoni mocno, jeszcze raz, prędzej! Czemu nie otwierają! On ma taką wspaniałą nowinę, tak się ucieszą!

— Co to, na pożar czy co takiego, takie dzwonienie! — wita go gderaniem służąca Helenka otwierając drzwi. Staś nie rozumie, czemu Helenka jest zła, kiedy jest taki cudowny dzień i wszystko powinno się śmiać z radości. Rozpromieniony wpada do pokoju, skąd słychać głosy rodziców.

— Dzień dobry! Ja dostałem...

— Wytrzyj nogi, chłopaku, jak ty wpadasz, całą podłogę zniszczysz — przerywa matka. Zawsze jesteś szalony.

— Mamusiu, ja ...

— Słuchaj, jakeś ty śmiał wziąć z mojego pokoju gazetę, która mi była potrzebna, i kleić na niej te twoje tam idiotyzmy.

— Jaką gazetę, tatusiu?

— Jeszcze się pytasz jaką! Ile razy mówiłem, że co leży na moim biurku to święte, smarkaczu.

— Kiedy ona, tatusiu, była na oknie.

— Na żadnym oknie, na biurku była jak mówię i nie sprzeczaj się ze mną. Miałem tam specjalnie zakreślony artykuł i spaskudziłeś mi go tym klejeniem.

— Tatusiu, to ja go zeskrobię — potulnie proponuje Staś.

— Nic już nie poradzisz teraz. Było nie ruszać i już. Ale ciebie zawsze licho kusi.

Staś jest nieszczęśliwy, rzeczywiście co za licho podkusiło go brać tę gazetę z okna (bo jednak leżała na oknie!) i teraz taki zły humor w domu. I czy teraz mówić w ogóle o tej piątce z francuskiego?

Przy obiedzie milczenie. Mama też jest zła, tatuś nic się nie odzywa, Staś jednak ma ochotę koniecznie im powiedzieć. Przecież to dla nich radość, tak samo jak Staś pragnęli tego. Na pewno rozpogodzą się odrazu! Powie.

— Ja dziś dostałem piątkę z francuskiego — zaczyna nieśmiało — tylko ja. Jest bardzo dużo dwójek, madame mnie specjalnie chwaliła — dodaje z ożywieniem. Ale słowa jego nie wywołują spodziewanego wrażenia.

— Z francuskiego piątka, to pewno z matemaytki dla odmiany dwója będzie — mówi cierpko matka, a ojciec mruczy drwiąco: — zdarzyło się ślepej kurze ziarno.

Staś milczy, jest mu bardzo przykro i samotnie i myśli, że właściwie może rzeczywiście ta piątka nie jest taka ważna. Znikł gdzieś jej blask i urok, skurczyła się, zmalała jakoś i zbladła. Ot, zwyczajny, mały znaczek w zeszycie. Tylko... czemu tak prędko biegł z tą nowiną do domu i czemu właściwie tak się cieszył...

Iks.

ADULESCENS VULGARIS

(tytuł artykułu dr. Togzaja w Tygodniku Ilustrowanym z dn. 13.XI. rb.).

Tygodnik Ilustrowany jakkolwiek nie zajmuje się systematycznie sprawami wychowania, jednak od czasu do czasu rąbnie mocnymi inwektywami bądź w stronę rodziców, bądź w stronę samej młodzieży. Działa na tej placówce niejaki dr Togzaj — osoba prawdopodobnie blisko szkoły stojąca, może nawet jeden z nauczycieli. Jest zdaje się zwolennikiem teorii wychowawczych p. S. Essmanowskiego, gdyż lubi powoływać się na jego prace, a miłuje społeczeństwo rodzicielskie podobnie jak dr Chirowski, które to nazwisko stało się już w tej chwili imieniem pospolitym w sferach zbliżonych do szkoły.

Dr Togzaj ma zdaje się specjalny uraz na tle „mam patronatowych". Musiały mu niezgorzej dokuczyć te panie nazwane przez niego „panie w białych fartuszkach". Jednak przyznajmy mu słuszność. Bo mama patronatowa jest wścibska, łatwo się zorientuje, kto np. jest zbyt wrażliwy na wdzięk uczennic wyższych klas w szkole żeńskiej, a znowu w szkole męskiej nie ma autorytetu, aby sobie poradzić z chłopcami itd. itd. Mamy patronatowe to gadziny, wyśledzą i prywatne życie nauczyciela, ale taka już jego dola — w każdym innym zawodzie można np. bezkarnie się rozwodzić ile tylko dusza zapragnie, porzucać rodzone dzieci itd. i jakoś nikt znowu natrętnie w te sprawy nie wgląda.

A niech tylko takie nieszczęście wydarzy się komuś ze świata nauczycielskiego — omawia to młodzież wyciągając daleko idące wnioski, plotkują, biorą na języki rodzice. Cóż robić.

Zawód nauczyciela to nie jest praca jak każda inna. Nauczyciel kształtuje duszę młodzieży — i dlatego mamy prawo żądać od niego, tak samo jak i od rodziców, wartości osobistej, która jest

siłą działającą samorzutnie, która jedynie nadaje twórczy sens słowom głoszonym przez wychowawcę.

Dr Togzaj oburza się na niemoralność dzisiejszej młodzieży, na tak daleko posunięty brak karności, że aż to uniemożliwia normalne funkcjonowanie pracy szkolnej. I ma pewno rację. Szkoda tylko, że mając prawdopodobnie możliwości poważnych obserwacyj na własną rękę, polega tak bardzo na opinii prasy codziennej, która — jak wiemy wszyscy — przepada ze sensacjami z każdej dziedziny. Nie będę wymieniala nazw dzienników (znajdą je czytelnicy w wyżej wymienionym numerze Tygodnika Ilustrowanego), ale wymienię fascynujące tytuły artykułów, na które dr Togzaj powołuje się jako na autorytet, rzucając gromy na polską młodzież. A więc: „Ponure wieści ze świata młodzieży". „Zdziczenie seksualne młodzieży". „Szesnastoletni uczeń złodziejem". „Absolwentka uniwersytetu warszawskiego — prostytutką" itd.

A obok tego gorące zachwyty nad młodzieżą włoską, np. w Rzymie setki maszerujących ze wspaniałą wojskową postawą dziewcząt szkolnych, plaża włoska radosna i młodzieńcza, a jednak oszczędzająca autorowi „tych ekscytujących widoków, jakich dostarcza nieraz nasza plaża".

A młoda Włoszka przypadkowo poznana w wagonie pyta, czy może w jego obecności upudrować nosek.

Społeczeństwo włoskie zdaniem autora, realizuje tak skutecznie ideały wychowawcze przez militaryzację szkoły.

Dr Togzaj napewno jest wykształcony, oczytany, ma piękny styl i ma niezwykłą łatwość tworzenia rozkosznych definicyj dla naszej młodzieży. A więc chłopiec polski to w niedalekiej przyszłości (gdy dorośnie) „tępak biurokratyczny, ignorant wielkogębny, dożłobnik sobkowy, cham zawalidroga, frant bezimponderabilny; w rodzaju żeńskim zaś — gęś nierozgarnięta, gęś pretensjonalna, swobódka sawantka, swobódka roztropka" itd.

Nie potrafię w ten sposób żonglować językiem, ale powiem prosto i szczerze, że przyczyna niedoskonałości naszej młodzieży przede wszystkim leży w lekkomyślności oraz braku poczucia obowiązku i odpowiedzialności dorosłego społeczeństwa t. zn. w najszerszym znaczeniu tego słowa — wychowawców młodzieży.

Patronatowa mama

KIERMASZ - POKAZ W STOWARZYSZENIU ZJEDNOCZONYCH ZIEMIANEK.



Stowarzyszenie Zjednoczonych Ziemianek organizuje w dniach od 15 do 18 grudnia rb. Kiermasz - Pokaz produktów wiejskich. Panie domu będą miały możność zaopatrzyć się tu przed Świętami w doborowe owoce, miód, nabiał, pierniki, chleb, ciasta domowego wyrobu, przetwory owocowe i warzywne.

Dla dzieci na choinkę sprzedawane będą orzechy, cukierki, drobne pierniczki.

Produkty wiejskie w najświeższym, niesfałszowanym stanie trafią na Kiermasz wprost od producenta do konsumenta.

Kiermasz odbędzie się w siedzibie Stow. Zjedn. Ziemianek, ul. Krakowskie Przedmieście 58 m. 3.

Przeszłoroczny Kiermasz osiągnął duże powodzenie, cieszył się uznaniem i był doskonale obesłany. Tegoroczny — zakrojony na szerszą skalę — zaspokoi wymagania większej jeszcze ilości kierowniczek gospodarstw domowych.

RODZINA I DZIECKO

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM WYCHOWANIA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ ORAZ WSPÓŁPRACY DOMU I SZKOŁY

Redaktor i Wydawca: JANINA RENDZNEROWA

Prenumerata wynosi: kwartalnie (3 zeszyty) — zł. 2.40
rocznie (10 zeszytów) — zł. 7.50

PRENUMERATA ULGOWA DLA KÓŁ RODZICIELSKICH

opłacających prenumeratę zbiorową
od 10 egz. miesięcznie — 70 gr. za egz.
od 20 egz. miesięcznie — 60 gr. za egz.

Cena numeru pojedyńczego 1 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Zakopiańska 31, tel. 10.05-11
(godz. 8 — 10 i 16 — 17). Konto P. K. O. 14020
Konto pocztowe do przekazów rozrachunkowych 732

Zgłoszenia osobiste w sprawach redakcji i administracji Świętokrzyska 30 m. 8, tel. 6.40-53, w poniedziałki, środy i piątki w godz. 13 — 14

Prenumeratę przyjmują również wszystkie większe księgarnie.

Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca; prace winny być pisane na maszynie na jednej stronie arkusza

Zakłady Graficzne „DRUKPRASA", Warszawa, Nowy Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40